 Czas czytania: 54 min.

W sercu francuskich Pirenejów, w Lourdes, 11 lutego 1858 roku otwiera się jedna z najjaśniejszych kart współczesnej pobożności maryjnej. Uboga i prosta dziewczyna, Bernadeta Soubirous, staje się bohaterką wydarzenia, które przekracza wszelkie ludzkie przewidywania: objawienie Najświętszej Maryi Panny, która objawia się słowami „Jestem Niepokalane Poczęcie". Poniższa narracja, oparta na historii pana Henriego Lasserre'a, śledzi objawienia, cuda i wydarzenia, które nastąpiły później, a którym towarzyszy ludowy entuzjazm, sprzeciw rządu i kościelna ostrożność. Lourdes staje się w ten sposób żywym znakiem miłosierdzia Bożego, świadectwem prawdy wiary i naglącym wezwaniem do pokuty, w czasach naznaczonych sceptycyzmem i wrogością wobec nadprzyrodzoności.

I. Objawienia
II. Bernardeta
III. Rząd
IV. Lud
V. Kościół
VI. Cuda
VII. Pokonani przeciwnicy
Zakończenie. List pasterski Biskupa Tarbes, o objawieniach, które miały miejsce w grocie w Lourdes.
Objawienie w Lourdes

Jestem Niepokalane Poczęcie.

Chwała Najświętszej Maryi Panny, zawsze najdroższa sercom Jej czcicieli, którzy w swoich cierpieniach i powodzeniach uznają w Niej cenne dary pocieszenia i opieki, jaśnieje nowymi triumfami, gdy Panu podoba się objawić nowymi cudami potężne wstawiennictwo, które powierzył swojej Niepokalanej Matce nad Świętym Kościołem. Wtedy miłosierdzie Boże, umacniając pobożność czcicieli Maryi i napełniając ich serca najsłodszą pociechą, zdobywa wiele dusz i pomnaża wiarę.
Czasami można by powiedzieć, że światu atakowanemu przez bezbożne doktryny i ludom oszukanym przez przewrotne nauki, wciągniętym w niewiarę przez doktorów, często potężnych dzięki wsparciu rządów, Bóg chce przynieść nowe wsparcie i jeszcze bardziej objawić swoją Opatrzność w sposób widoczny dla zwycięstwa wiary. Ta myśl nasuwa się nam, gdy rozważamy objawienia i cuda, które miały miejsce w ostatnich latach w Lourdes. Dostrzegamy w nich charakter wyjątkowej oczywistości i jasności, ponieważ cudowne fakty miały miejsce wśród i na oczach całego ludu;

napotkały potężne sprzeciwy, które jednak, wbrew zamiarom przeciwników, rozwiały wszelkie wątpliwości i niepewności, prowadząc do triumfu prawdy. Wołano: precz z nadprzyrodzonością; rozwiejmy halucynacje; udaremnijmy oszustwa. Ale nadprzyrodzoność triumfowała, rzekome halucynacje okazywały się wspaniałymi prawdami, a oszustwa pojawiały się po stronie tych, którzy uparcie zaprzeczali i sprzeciwiali się rzeczywistości.
Zatem do Lourdes!
Udajmy się, aby podziwiać nowy triumf Najświętszej Dziewicy i najwspanialszy triumf Wiary katolickiej.
Taki jest cel tej skróconej narracji o objawieniach i cudach Matki Bożej z Lourdes, opartej na obszernej historii opublikowanej przez pana Henriego Lasserre'a i przetłumaczonej na włoski.
Pragniemy zachęcić naszych czytelników do przeczytania tej książki, która w pełni ich usatysfakcjonuje. Postaramy się tymczasem przedstawić dokładne informacje o głównych faktach i wystarczająco zapoznać z Matką Bożą z Lourdes.

I. Objawienia

Małe miasto Lourdes w departamencie Hautes-Pyrénées liczy cztery lub pięć tysięcy mieszkańców; położone jest u wylotu siedmiu dolin Lavedan i na skrzyżowaniu dróg prowadzących do znanych uzdrowisk Barèges, Saint-Sauveur, Cauterets, Bagnères-de Bigorre, Luchon, Luz, Eaux-Bonnes.
Tam mieszkał François Soubirous z żoną i czwórką dzieci. Najstarsza, Bernadetta, w wieku 14 lat została wybrana przez Najświętszą Dziewicę na Jej posłankę i otrzymała niezwykłą łaskę wielokrotnego Jej oglądania.
Jedenastego lutego 1858 roku Bernardina, zwana w okolicy Bernadettą, zbierając suche drewno na opał dla ubogiego domowego ogniska, wraz ze swoją młodszą siostrą Marią i inną dziewczynką, Jeanne Abadie, nagle ujrzała przed grotą, otoczoną niezwykłym blaskiem żywego światła, piękną panią; i mogła Ją kontemplować przez kwadrans. Później miała ten sam przywilej siedemnaście razy.
Wspaniały wygląd tej osoby nie miał nic niepewnego albo eterycznego, ani w żaden sposób fantastycznego, lecz ukazywał prawdziwą rzeczywistość, ludzkie ciało, które gołym okiem było widać, że to istota ludzka, i które miało tylko tę szczególną cechę, że ukazywało uroczą łagodność i otaczało się żywym światłem.
To światło nie oślepiało ani nie raziło oczu jak światło słońca. Wręcz przeciwnie, ta świetlista aureola, jaśniejąca jak snop promieni, przyciągała spojrzenia, które zdawały się w niej zanurzać i rozkoszować się nią delikatnie.
Średniego wzrostu, wydawała się młoda, z wdziękiem dwudziestu lat. Emanowała blaskiem niewinności i dziewiczą czystością, macierzyńską czułością i powagą,

mądrością i majestatem.
Jej piękno wymykało się wszelkim opisom; twarz miała wdzięczny owal, oczy błękitne, tak słodkie, że zmiękczały serce patrzącego. Wargi i usta wyrażały boską dobroć.
Szaty z nieznanego materiału były białe jak śnieg i bardzo wspaniałe. Długa, wlecząca się suknia odsłaniała stopy, a na każdej z nich znajdowała się róża koloru złota.
Błękitny pas, jak niebo, opasywał Jej talię półwęzłem i zwisał dwoma długimi końcami aż do stóp. Szeroki biały welon owinięty wokół głowy zakrywał ramiona i górną część ramion, opadając aż do dołu sukni. Żadnych ozdób podobnych do biżuterii ani żadnego diademu. Z rąk złożonych w akcie żarliwej modlitwy zwisał Różaniec z białych jak mleko kulek, połączonych żółtą jak złoto nicią. Kulki przesuwały się jedna po drugiej między Jej palcami. Usta tej Królowej pozostawały nieruchome.
To cudowne objawienie patrzyło na Bernadetę; a ona w swoim pierwszym zdumieniu instynktownie wzięła do ręki swój różaniec i trzymając go między palcami, chciała podnieść rękę do czoła, aby uczynić znak krzyża; ale drżała tak mocno, że zabrakło jej siły, by podnieść rękę, która natychmiast bezwładnie opadła na kolana.
W objawieniach ujawniły się pewne szczegóły, które warto opowiedzieć.
W trzecim, które miało miejsce w czwartek 18 lutego, tajemnicza Pani zaprosiła Bernadettę, aby przychodziła w to samo miejsce przez piętnaście dni; obiecała uczynić ją szczęśliwą, nie na tym świecie, ale w innym; powiedziała: pragnę widzieć z Bernadetą innych ludzi.
Innym razem spojrzenie niebiańskiej Pani zdawało się krążyć dookoła, a potem zatrzymywało się z wyrazem bólu na klęczącej Bernadetcie.
— Co masz? — powiedziała ta; — co należy zrobić?
— Módlcie się za grzeszników — brzmiała odpowiedź. Bolesny wyraz odbił się na Bernadetcie, rozlewając na jej twarzy niewypowiedziany smutek; z oczu, zawsze otwartych i utkwionych w objawieniu, wypłynęły dwie łzy, które zatrzymały się na policzkach. Potem rozjaśniła się, a jej twarz rozświetliła się jakby promieniem radości.
Cudowna Dziewica trzykrotnie powierzyła Bernadetcie trzy tajemnice, które dotyczyły jej osobiście, i zabroniła ujawniać je komukolwiek. Nakazała jej powiedzieć księżom, że jej wolą jest, aby w tym miejscu zbudowano dla niej kaplicę i aby odbywały się procesje. Wypowiedziała również słowa: Pokuta! Pokuta!
Godne szczególnej uwagi jest to objawienie, z 25 marca, w święto Zwiastowania NMP, gdy piętnaście wizyt Bernadetty w grocie dobiegło końca, udała się tam

ponownie, poruszona bardzo silnym wewnętrznym pragnieniem; wtedy to tłum, zauważywszy to, podążył za nią w dużej liczbie.
Bernadeta już kilkakrotnie pytała niebiańską Panią o jej imię; wtedy powtórzyła pytanie cztery razy i nalegała jeszcze, podczas gdy objawienie zdawało się już znikać i przybierać coraz bardziej wzniosły wygląd. Trzymała ręce złożone, twarz jaśniała nieskończoną błogością. Emanowała pokorą w chwale. W ten sam sposób, w jaki Bernadeta kontemplowała Panią, ta bez wątpienia była pogrążona w kontemplacji Boskości.
Na ostatnią prośbę Bernadetty rozłożyła dłonie, pozwalając różańcowi z białych kulek i złotej nici spłynąć po prawym ramieniu. Rozłożyła ramiona, pochyliła je ku ziemi, jakby chciała pokazać dziewicze dłonie pełne błogosławieństw. Następnie, podnosząc je ku niebu, złączyła je z zapałem; i patrząc w niebo z wyrazem niewypowiedzianej wdzięczności, powiedziała te słowa:
Jestem Niepokalane Poczęcie!
Po tych słowach zniknęła.
Pastuszka po raz pierwszy usłyszała te słowa: Niepokalane Poczęcie. I nie rozumiejąc ich, dołożyła wszelkich starań, wracając do Lourdes, aby dobrze je zapamiętać. Opowiedziała potem, że w drodze do proboszcza powtarzała ciągle: Niepokalane Poczęcie, Niepokalane Poczęcie, ponieważ chciała przekazać słowa wizji, aby wzniesiono kaplicę.
Najbardziej godny uwagi fakt, ponieważ miał trwały skutek, miał miejsce 25 lutego, kiedy Dziewica nakazała Bernadecie pić i obmyć się w źródle, ale na dany jej znak, poruszyła ziemię ręką, tworząc dziurę o pojemności szklanki, która natychmiast napełniła się wodą, początkowo była ona bagnistą i mętną, potem stała się bardziej przejrzysta i czystsza, następnie wzrosła do grubego strumienia jak ramię dziecka, aż w końcu zaczęła wytryskać do sto tysięcy litrów dziennie.
To źródło było źródłem niezwykłych łask i cudownych uzdrowień. Opowiemy o niektórych; ale najpierw, dla uzupełnienia opowieści, należy pokazać, jak objawienia były oceniane przez lud, rząd, Kościół, i jak prawda okazała się świetlista, triumfująca, pomimo, a nawet dzięki sprzeciwom niewiary i rygorystycznej ostrożności mądrej roztropności.

II. Bernardeta

Czysta, naiwna, skromna, jaką była przed objawieniami, taką pozostała Bernadeta nawet wtedy, gdy stała się przedmiotem publicznego podziwu. Wolna od dziecinnej pychy, nie chełpiła się niebiańskimi łaskami. Nie mówiła o nich, chyba że była pytana; opowiadała rodzicom, co jej się przydarzyło, a proboszczowi to, co miała mu objawić, gdy miała mu przekazać jakąś wiadomość od niebiańskiej Pani.

Mimo to nie zniechęcała się, gdy była przesłuchiwana, nawet w sposób nie zawsze wolny od surowości i twardości, raz przed funkcjonariuszem policji, raz przed prokuratorem cesarskim; odpowiadała niezmieniona, spokojna, z akcentem prawdy, która sama nią kierowała. Nie gubiła się, gdy, udając, że ją źle zrozumiano, mniej dokładnie odtwarzano jej słowa; zawsze poprawiała, konsekwentnie i precyzyjnie. Kiedy nastąpiło pierwsze objawienie, Bernadeta wróciła do wioski zaledwie piętnaście dni wcześniej, spędziwszy dzieciństwo w górach, pasąc owce. Dopiero wtedy zaczęła uczęszczać na katechizm.
Ksiądz, który go prowadził, nigdy nie zwracał na nią uwagi; pytał ją, nie znając jej imienia. Kiedyś ją zawołał, zobaczył, jak pokornie biedna podnosi się, skromnie ubrana dziewczynka; i nie zauważył w niej nic poza jej prostotą, a także jej ignorancją w sprawach religii. Biedaczka, nawet gdy zyskała taką sławę, nie przestawała uważać się za ostatnią w szkole. Bardzo trudno było jej nauczyć się czytać i pisać. Na przerwach mieszała się z koleżankami i radośnie bawiła się z wielką przyjemnością. Jeśli ktoś pytał o wizjonerkę, o uprzywilejowaną przez Pana, o wybraną Matki Bożej, siostra prowadząca szkołę wskazywała ją i nie zauważano nic poza prostą dziewczynką, w ubogich szatach, zajętą dziecięcymi zabawami.
Mimo to Bernadeta nie mogła uniknąć, jak łatwo sobie wyobrazić, uwagi tłumu, zwłaszcza gdy rozeszła się wieść, że wróci do groty na kilka dni. Zewsząd zbiegały się setki i tysiące ludzi, tak że czasami gromadziło się nawet dwadzieścia tysięcy osób.
Pewnego razu, gdy Bernadeta niespodziewanie udała się do groty, ledwo ją zauważono, jak zmierza w tamtą stronę, wkrótce zebrało się co najmniej dziesięć tysięcy ludzi. Burmistrz, w raporcie do prefekta, doniósł, że po rozmieszczeniu agentów na drogach i ścieżkach rozpoznał obecność 4822 mieszkańców Lourdes, 4838 cudzoziemców, w sumie 9660 osób. To właśnie w dniu, w którym nie spodziewano się przybycia Bernadety.
Ale po co tak wielkie zgromadzenie, skoro nikt nie widział tego, co objawiało się tylko Bernadecie? Trzeba powiedzieć, że sam widok dziewczynki w ekstazie był nieodpartym dowodem prawdy objawienia. Był ktoś, kto uzasadnił to bardzo trafnym porównaniem. Kiedy wschodzi słońce, jego światło rozjaśnia szczyty gór, podczas gdy w dolinie panuje jeszcze ciemność. Kto mieszka w wyższych regionach, widzi słońce, ale kto znajduje się na dole, nie widzi go, ale mimo to, widząc wysokie szczyty oświetlone promieniami słońca, jest pewien jego obecności. Tak samo ten, kto patrzył na Bernadetę przemienioną i jakby oświetloną objawieniem, miał taką samą pewność, zyskiwał taką samą oczywistość cudownego faktu. Zatem odbicie musiało być naprawdę widoczne; albo tchnienie Boga, które porusza serca, musiało przejść przez tłum. Wydawało się, że nieodparta siła podnosiła ludność na głos tej

nieuczonej pastuszki.

III. Rząd

Do zwiększenia oczywistości i umocnienia prawdy niemało przyczynił się rząd, sprzeciwiając się ruchowi ludowemu. Okazywał surowość, czasem nadmierną, nigdy nie motywowaną najmniejszym nieporządkiem. Komisarz policji, prefekt, sam minister, zawsze dla dobra religii, jak mówili, mnożyli dekrety, grzywny i kary. Doszło do tego, że ścigano i karano tych, którzy, aby zbliżyć się do groty, wchodzili na teren komunalny, co było zakazane. Potem zabrano kwiaty, świece, dary, ozdoby przyniesione do groty przez wiernych. Sama grota została zagrodzona płotem, rozstawiono żandarmów i żołnierzy; ale mimo to ludzie stawiali czoła wyrokom i grzywnom, rzucali kwiaty przez płot, a tłum z daleka gromadził się jak poprzednio. Jest naprawdę godne podziwu, jak postawa i zachowanie urzędników publicznych, dążących z całej siły do udaremnienia rozwoju cudownych wydarzeń w Lourdes, a przede wszystkim do stłumienia zapału ludności i zdławienia rosnącej i rozprzestrzeniającej się sławy, doprowadziły właśnie do nagromadzenia dowodów, które w pełni ujawniły lojalność, szczerość Bernadetty i jej bezinteresowność. Wszystkie te sprzeciwy służyły jedynie do zwiększenia eksplozji manifestacji religii i wiary oraz do dostarczenia większej pożywki dla krzyków, które podwajały i rozprzestrzeniały sławę cudownych wydarzeń.

Gdy tylko objawienia wywołały tak wielkie poruszenie wśród ludności, a ta zaczęła działać, czy to z instynktu pobożności, czy z impulsu ciekawości, oficjalny liberalizm poczuł się w pewien sposób zagrożony, jeśli nie sprzeciwi się tej eksplozji uczuć religijnych, już tak silnie wyrażonych w akceptacji faktów ewidentnie nadprzyrodzonych.

Dlatego prokurator cesarski, pan Dufour, sędzia pokoju, pan Duprat, burmistrz, jego zastępca, komisarz policji, zgodzili się podjąć działania w celu powstrzymania nieporządku, który wydawał im się tak niebezpieczny dla poruszenia ludności, a zatem podjąć surowe środki wobec Bernadetty.

Pewnej niedzieli, gdy ludzie wychodzili z nieszporów, agent policji podszedł do Bernadety i dotykając jej ramienia, powiedział: w imię prawa, idź za mną do komisarza policji. Ten akt w takich okolicznościach zirytował obecnych, którzy zaczęli szemrać i oburzać się; jednakże ksiądz, który wtedy wychodził z kościoła, złagodził ich rozsądną radą i zachęcił do pozostawienia swobodnego działania władzy. Bernadeta została zaprowadzona do komisarza policji, pana Jacometa. Był to człowiek o wielkim intelekcie, bardzo roztropny i bardzo doświadczony w swoim zawodzie. Bernadeta wkrótce znalazła się sama przed nim; ale ledwo zadano pierwsze pytania, wszedł pan Estrade, poborca podatków pośrednich, lokator tego

samego domu. Kierowała nim ciekawość i był przekonany, że Bernadeta z łatwością zostanie przyłapana na błędzie, tak że pilnie słuchał rozmowy, a potem zdał z niej relację panu Lasserre'owi, który odtworzył ją w swojej historii.
Pan Jacomet zaczął z wielką życzliwością i wyrazami dobroci: Bernadeta opowiedziała swoją historię z wrodzoną prostotą i akcentem najczystszej niewinności i największej szczerości. Komisarz, coraz bardziej uprzejmy i nieco przesłodzony, wydawał się wzruszony litościwie i okazywał największe zainteresowanie boskimi cudami; mnożył pytania, naciskając na dziewczynkę w taki sposób, aby nie dać jej czasu na zastanowienie. A Bernadeta odpowiadała bez wahania, bez zakłopotania. Wtedy, gdy wszelkie sztuczki, aby zmęczyć dziewczynkę i pomieszać jej umysł, okazały się daremne, bez wahania przybrał groźną i straszną postawę, zmienił mowę: — kłamiesz — powiedział jej, jakby rozpalony gniewem — jesteś oszustką, a jeśli nie wyznasz prawdy, oddam cię żandarmom.
Biedna Bernadeta była tak oszołomiona tą nagłą zmianą, że ogarnął ją wstręt, ale wbrew oczekiwaniom Jacometa nie wzburzyła się; pozostała spokojna, jakby podtrzymywana przez wewnętrzną siłę — Panie, powiedziała ze spokojną stanowczością, możecie mnie wydać żandarmom, ale ja nie mogę powiedzieć nic innego, jak tylko to, że to, co powiedziałam, jest prawdą — Zobaczymy, odparł komisarz, siadając, widząc dobrze, że groźby nic nie dadzą z tą niezwykłą dziewczyną.
Wznowił przesłuchanie, sporządził protokół i przeczytał go Bernadecie; która na nieścisłości, celowo wprowadzone, reagowała, prostując, że nie powiedziała tak, ale inaczej — A jednak ja zapisałem, kiedy mówiłaś, to, co mówiłaś — Nie, odparła Bernadetta, nie mówiłam tak, to niemożliwe, bo to nie jest prawda — Komisarz musiał zawsze ustępować wezwaniom dziewczyny.
W końcu komisarz, przybrał znowu postawę szorstkiego i groźnego, powiedział jej: — jeśli nadal będziesz chodzić do groty, każę cię wsadzić do więzienia i nie wyjdziesz stamtąd, jeśli nie obiecasz, że tam nie wrócisz — Obiecałam objawieniu, powiedziała Bernadetta, że tam pójdę. A ponadto, gdy nadchodzi czas, jestem przynaglana przez wewnętrzny impuls, który mnie wzywa. Dobry Boże! Co ja robię! Idę sama modlić się, nikogo nie wołam. Jeśli tylu ludzi mnie wyprzedza i podąża za mną, to nie moja wina. Mówią, że to Matka Boska; ale ja nie wiem, kim ona jest.
Rozmowa trwała całą godzinę. Tłum czekał na zewnątrz na jej wynik i zaczynał się niepokoić. Potem gwałtownie zapukano do drzwi i wszedł Soubirous, ojciec Bernadety. Widząc go, sprytny komisarz z łatwością dostrzegł w nim pewną śmiałość, ale z domieszką strachu, i dlatego wykorzystał to, by surowo go zganić za jego zuchwałość; potem upomniał go w sprawie zachowania córki i zagroził mu karą, jeśli nie położy temu kresu. Tutaj zakończono z tą korzyścią dla komisarza, że

zastraszył Soubirousa i skłonił go do powstrzymania córeczki.
Pan Estrade, niemy świadek sceny, nie mógł się powstrzymać i okazał swój podziw dla niezachwianej szczerości Bernadety w jej odpowiedziach — Upór w kłamstwie! powiedział komisarz — Akcent prawdy! odpowiedział Estrade — Powiecie bystrość umysłu. Jest zaprawiona w swoim oszustwie, jest bardzo sprytna! wykrzyknął komisarz — Nie! Jest bardzo szczera! powtórzył Estrade.
Po tej rozmowie objawienia nie ustały; wręcz przeciwnie, mnożenie się cudów coraz bardziej umacniało wiernych w ich podziwie i rozwiewało wszelkie wątpliwości w umysłach tych, którzy wahali się, zwlekali z poddaniem się. Wiele wybitnych postaci było zmuszonych przez dowody do świadczenia o prawdzie nadprzyrodzonych faktów. Tak czynili pan Dufor, wybitny prawnik, pan doktor Dozoux, a także pan Estrade, a także dowódca garnizonu, pan Laffitte, emerytowany intendent wojskowy.
Innym razem Bernadeta została wezwana do sądu, gdzie zmierzyła się z przekonującą dialektyką prokuratora cesarskiego, jego zastępcy i sędziów, wszystkich skupionych, ale wszystkich bezsilnych, by przyłapać ją na błędzie i wykryć zmiany lub sprzeczności w jej wypowiedziach. Prokurator cesarski miał wiele do powiedzenia przeciwko inwazji fanatyzmu i swojej stanowczości w wypełnianiu swoich obowiązków: jego zapał nic nie dał; wręcz przeciwnie, przyczynił się do nagromadzenia dowodów i dokumentów sprzecznych z jego celami i zamiarami. Nieudane próby wszczęcia postępowania sądowego, a rząd coraz bardziej starał się powstrzymać postęp wydarzeń, które teraz przyciągały uwagę całej Francji do Lourdes, a także zainteresowanie pana Roulanda, ministra edukacji publicznej i kultów, prefekt chciał, aby przeprowadzono dochodzenie w sprawie stanu psychicznego Bernadety. Powierzył to dwóm wybitnym lekarzom, wybranym spośród tych, którzy zgadzali się z jego sposobem myślenia; ale oni nie znaleźli w niej niczego niepokojącego ani nienormalnego i nie potrafili powiedzieć nic innego, jak tylko to, że mogła mieć halucynacje. Z tak daremnym argumentem prefekt nie wahał się wydać dekretu o aresztowaniu Bernadety i zamknięciu jej w zakładzie dla umysłowo chorych: wydał rozkaz burmistrzowi, panu Lacade, który wraz z prokuratorem cesarskim, panem Dufourem, udał się do proboszcza i poinformował go o misji, którą miał wypełnić.
Ale Bernadeta została tym razem uratowana dzięki zdecydowanej stanowczości proboszcza, który, protestując, że szanuje władzę, nie wahał się oświadczyć z uzasadnioną mową, że w ten sposób popełniono oczywiste nadużycie, i że on stanie w obronie słabego i uciśnionego, i zakończył, mówiąc: idźcie i powiedzcie panu Massesowi (prefektowi), że jego żandarmi znajdą mnie na progu domu tej biednej rodziny, i że będą musieli mnie przewrócić i deptać moje ciało, zanim skrzywdzą

dziewczynkę — Nic więcej się nie stało.

IV. Lud

Prefekt Masses nie poddał się ani po nieudanym procesie sądowym, ani po lekkomyślnych atakach przemocy wobec Bernadety, skierował swoje wysiłki na powstrzymanie wielkiego ruchu ludowego i rozproszenie tłumu, który teraz nieustannie i bardzo często gromadził się w grocie. Zarządził usunięcie wszystkich ozdób, darów, ofiar, które gromadziła tam pobożność wiernych, a sama grota miała zostać zamknięta, a dostęp do niej zabroniony każdemu. Wykonawcą tego rozkazu był komisarz policji, Jacomet, który z całą gorliwością i największą aktywnością podjął się tego zadania. Miał wiele do zrobienia, ponieważ mieszkańcy Lourdes odmawiali mu wszelkiej pomocy i współpracy, do tego stopnia, że nikt nie chciał, nawet za wielką nagrodę, dostarczyć mu wozu i niezbędnych narzędzi: dlatego musiał sam, z pomocą żandarmów, zdejmować jeden po drugim przedmioty i układać je na wozie, który z wielkim trudem udało mu się znaleźć. I za każdym razem, gdy przynoszono nowe dary i przedmioty kultu, komisarz wracał, by je zabierać, i często wrzucał je do pobliskiego strumienia. Wtedy to, na rozkaz prefekta, burmistrz wydał dekret zakazujący czerpania wody ze źródła i wchodzenia na przyległy teren, i w tym celu postawił płot, aby zamknąć grotę. Sędzia pokoju ścigał i karał grzywną naruszających zakaz.

Nie trzeba dodawać, jak bardzo ta brutalna interwencja rządu wywołała niezadowolenie i irytację. Ze wszystkich stron podnosiły się protesty i odwołania, ale mimo to w zgromadzeniu tłumów, które przedtem i potem było ciągłe w grocie, nigdy nie było najmniejszego nieporządku. Surowość poważnie irytowała, a jednak, dzięki również nieustannym napomnieniom duchowieństwa, nie doszło do żadnego nagannego czynu: nigdy nie było buntowniczych okrzyków, żadnego oporu, wręcz przeciwnie, pieśni, litanie, okrzyki na cześć Najświętszej Maryi Panny. Sami żołnierze, sprowadzeni w celu przestrzegania rozkazów i zakazów, byli świadkami aktów pobożności i bardzo często brali w nich udział.

Z pewnością godne podziwu było to, że w ciągu sześciu miesięcy, w których trwały objawienia, w departamencie nie popełniono ani jednego przestępstwa i nie było ani jednego wyroku skazującego. Sądy marcowe nie miały do rozpatrzenia nic poza jedną sprawą z wcześniejszego okresu, zakończoną uniewinnieniem.

Ten cudowny przypadek, ten wyraźny znak niewidzialnego wpływu, który rozprzestrzeniał się na całą okolicę, ten zewnętrzny argument, ten moralny cud, musiał poruszać najtwardsze serca, najbardziej oporne umysły.

Taki stan rzeczy nie mógł trwać długo. W efekcie pewnego pięknego dnia do Biarritz do cesarza Napoleona III udali się monsignor Salmis, arcybiskup Auch, i pan

Rességnier, były deputowany, i poinformowawszy go o wszystkim, uzyskali, że telegraficznie wydano rozkaz panu Massesowi, prefektowi Tarbes, aby odwołał swoje edykty i zakazy. Prefekt ukrył telegram, napisał do cesarza, włączył w to ministra; ale, jak Bóg chciał, cesarz trzymał się mocno, tak że prefekt musiał się ugiąć i ustąpić, i musiał zlecić burmistrzowi opublikowanie dekretu, którym odwoływał poprzedni.
Przeszkody, utrudnienia, wszelki opór okazywały się kolejnymi nadprzyrodzonymi zwycięstwami względem upartych przeciwników.

V. Kościół

Do potwierdzenia dowodów i udokumentowania ostatecznego prawdy, pomogło zachowanie władzy kościelnej. Początkowo proboszcz surowo zabronił wszystkim księżom i zakonnicom udawania się do groty i mieszania się z ludem, aby ich obecność nie sankcjonowała w jakiś sposób wydarzeń i nie dawała, nawet niechcąco, odwagi i impulsu ludności.
Biskup Tarbes zatwierdził i potwierdził to, co zarządził proboszcz. Wobec Bernadety proboszcz, ks. Peyramale, zachowywał nie tylko wielką rezerwę, okazując, że wcale się nią nie przejmuje; ale za pierwszym razem, gdy ona do niego przyszła, przyjął ją chłodno, co niektórym wydawało się że przyjął ją z surowością, albo wręcz ją odrzucił. Rzeczywiście, gdy Bernadeta otrzymała w objawieniu polecenie udania się do księży, aby wyrazić jej życzenie, aby wzniesiono kaplicę, przedstawiła proboszczowi swoją misję z całą prostotą, a on, przerywając jej, powiedział: — co to za hałas, który robisz z wizjami, które rzekomo masz a których prawda nic nie dowodzi? — Bernadeta, zaskoczona i zmieszana niezwykłą surowością i podniesionym tonem proboszcza, zazwyczaj tak ojcowskiego i uprzejmego wobec swoich parafian, zwłaszcza wobec biednych, początkowo była zdezorientowana. Ale szybko się opamiętała i szczerze opowiedziała proboszczowi, co jej się przydarzyło. On zaś bardzo się wzruszył, ale opanował się i ukrył uczucia, które wewnętrznie nim targały: — nie znasz, powiedział, imienia tej Pani? — Nie wiem, odpowiedziała Bernadeta, ona mi nie powiedziała, kim jest — Ci, którzy ci wierzą, dodał proboszcz, mówią, że to Matka Boska. Ale uważaj, kontynuował z wielką powagą, jeśli opowiadasz fałsz, narażasz ich na niebezpieczeństwo, że nigdy jej nie zobaczą w niebie, kiedy wszyscy dobrzy ludzie ją zobaczą — Nie wiem, czy to Najświętsza Maryja Panna, kontynuowała Bernadeta, ale widzę objawienie tak, jak widzę księdza w tej chwili. Ona mówi do mnie tak, jak ksiądz teraz mówi do mnie. Przychodzę, aby powiedzieć księdzu w jej imieniu, że ona chce, aby wzniesiono kaplicę w pobliżu groty, gdzie mi się ukazuje.
Proboszcz kazał dziewczynce powtórzyć dokładne słowa, które usłyszała od

objawienia, i ją odprawił.
Postępowanie proboszcza zostało zatwierdzone przez biskupa Tarbes, monsignora Laurence'a, który potwierdził to, co zarządził.
Tymczasem duchowieństwo powstrzymywało się od udawania się do groty i pozostawało poza wielkim ruchem; rozkazy biskupa były ściśle przestrzegane w całej diecezji.
Ludność, dręczona surowością rządu, z niepokojem zwracała się do władz kościelnych i wzdychała, aby biskup stanął w obronie ich wolności religijnej.
Gdzie biskup, kierując się zasadami roztropności, nie uważał za stosowne wtrącać się, aby zaspokoić życzenia ludności, i chociaż nie mógł zatwierdzić zachowań i dekretów władz, uważał za bardziej odpowiednie zwlekać. Chciał zatem, aby duchowieństwo starało się wpajać wiernym większy spokój i skłaniało się do podporządkowania się rozkazom rządu i cierpliwego oczekiwania na naturalny rozwój wydarzeń.
W ten sposób Boska Opatrzność sprawiła, że wielkie wydarzenie objawień Matki Bożej z Lourdes, podobnie jak chrześcijaństwo w swoich początkach, doświadczyło przeciwności, prób i prześladowań.
Tyle że nie tylko mieszkańcy Lourdes i okolicznych miejscowości dziwili się przedłużającemu się milczeniu władzy kościelnej, ale także wielu cudzoziemców, którzy napływali z pobliskich uzdrowisk. Oni głośno potępiali działania władzy cywilnej i dezaprobowały zachowanie biskupa i duchowieństwa, podczas gdy już wielu innych biskupów nie ukrywało swojej opinii na temat prawdy o wydarzeniach w Lourdes.
Tak dotarliśmy do lipca, kończąc pięć miesięcy od pierwszego objawienia Najświętszej Maryi Panny Bernadecie Soubirous. To pod datą 18 tego miesiąca biskup Tarbes opublikował dekret, którym powołał komisję do zbadania prawdziwości o wydarzeniach, które miały miejsce w Lourdes. Komisja ta, po długim i dojrzałym badaniu, które trwało trzy i pół roku, i przesłuchaniu bardzo wielu świadków, sporządziła swój raport. W wyniku tego, biskup ogłosił 18 stycznia 1862 roku prawdę o objawieniach Najświętszej Maryi Panny Bernadecie Soubirous, zezwalając na kult Matki Bożej pod tytułem Matki Bożej z Lourdes, i aby dostosować się do jej wielokrotnie wyrażanej woli, zarządził wzniesienie kaplicy na terenie groty, który został nabyty na własność przez biskupa Tarbes.

VI. Cuda

Sława cudownych wydarzeń, które poruszały mieszkańców Lourdes i okolic, rozprzestrzeniała się coraz bardziej, tak że zaczęli przybywać tłumy nawet z odległych krajów, głównie z ciekawości, a także często z instynktu pobożności, z

uzdrowisk przybywały osoby wyższego stanu. Tak więc w krótkim czasie rozeszła się po całej Francji i Europie wiadomość o objawieniach w Lourdes.
Ale to, co zwiększyło wielki ruch, to cuda, które od samego początku objawiały się z wielką częstotliwością. Wystarczy powiedzieć, że gdy władza kościelna wszczęła regularny proces i zaczęto badać wśród bardzo wielu, około trzydziestu cudownych uzdrowień, jako te, które wykazywały najbardziej widoczne cechy zjawisk nadprzyrodzonych, tak wielka była surowość zastosowana przy odrzuceniu wszystkiego, co dopuszczałoby jakiekolwiek inne, nawet mało uzasadnione, wyjaśnienie, że należy powiedzieć, iż cudowna natura została uznana tylko wtedy, gdy nie można było inaczej. W ten sposób zredukowano do piętnastu cudów, dla których wydano pozytywny, uroczysty wyrok.
Z konieczności musimy ograniczyć te informacje do krótkich ram, pozostawiamy tym, którzy pragną pełnego sprawozdania, zachęcamy ich, aby przeczytali historię Matki Bożej z Lourdes autorstwa pana Lasserre'a („Notre dame de Lourdes, par Henri Lasserre", Paryż, Victor Palmé. „Nostra Signora di Lourdes", włoska wersja, Modena, drukarnia Niepokalanego Poczęcia); a my zadowolimy się do przedstawieniem trzech cudów tam opisanych. To wystarczy do naszego celu, którym jest dokładne poinformowanie o sanktuarium w Lourdes.
Ledwie w grocie wytrysnęło źródło wskazane Bernadecie przez niebiańską Panią, zrozumiano, że ta woda będzie wodą uzdrawiającą, a tego samego ranka rozeszła się wieść o różnych cudownych uzdrowieniach. Dotarła ona do uszu biednego robotnika imieniem Luigi Bouriette, który od wielu lat wiódł nędzne życie z powodu nieszczęścia, jakiego doznał podczas wybuchu miny.
Miał rozerwaną twarz i prawie zmiażdżone prawe oko. Wzrok mu się tak osłabił, a wręcz coraz bardziej zanikał, że nie nadawał się już do prac wymagających pewnej staranności. Znany wszystkim mieszkańcom, był przez większość z nich zatrudniany do prac prostych. Usłyszawszy o cudownym źródle: Idź, powiedział do swojej córki, i przynieś mi wody z groty; tylko Matka Boska może mnie uzdrowić. Przyniosła wodę, umył oko i wydał okrzyk, był uzdrowiony!
Następnego dnia lub pojutrze spotkał lekarza, który leczył go od dnia nieszczęścia, i powiedział mu: Jestem uzdrowiony — Uzdrowiony pan! odpowiada lekarz. Ale co? Pańska choroba jest nieuleczalna; staram się uśmierzyć pańskie bóle, ale nie zamierzam przywrócić panu wzroku — Ale nie uzdrowił mnie pan, tylko Dziewica z Groty — To, że Bernadeta ma niewytłumaczalne ekstazy, jest pewne, i sprawdziłem to dokładnie; ale to, że woda ze źródła natychmiast leczy nieuleczalne choroby, jest niemożliwe.
Gdy Bouriette upierał się, że jest uzdrowiony, lekarz wyjął z kieszeni notatnik, wyrwał kartkę i napisał na niej kilka słów, zakrył ręką lewe oko Bouriette'a i

powiedział mu: jeśli przeczytasz, uwierzę. Bouriette przeczytał szybko. Tymczasem zebrał się tłum i czekał na niezwykłe zakończenie, tak że wkrótce podziwiał cud i wyznanie lekarza.
Innym cudem uznanym przez władzę kościelną, który, jak się okaże, można powiedzieć, że wydarzył się na oczach całego miasta, było cudowne uzdrowienie wdowy Magdaleny Rizan, bardzo wiekowej kobiety z miasta Nay.
Cierpiała na cholerę w 1832 roku, a potem pozostała prawie całkowicie sparaliżowana po lewej stronie ciała; chodziła z wielkim trudem, wychodziła z domu tylko dwa lub trzy razy w roku w szczycie lata, bardziej niesiona niż podtrzymywana przy pomocy innych, aby udać się do pobliskiego kościoła; ponadto cierpiała na ciągłe wymioty krwią i nie mogła tolerować nic poza skąpymi pokarmami.
Już od szesnastu czy osiemnastu miesięcy ten nieszczęśliwy stan jeszcze się pogorszył i doprowadził chorą do leżenia w łóżku, a potem wkrótce pogorszył się tak bardzo, że straciwszy wszelkie siły, nie mogła bez pomocy zmienić pozycji. Bóle biednej kobiety były tak silne, a jej odwaga tak wyczerpana, że błagała Pana albo o uzdrowienie, albo o śmierć, albo koniec jej cierpień. W końcu, będąc w agonii, otrzymała Olej Święty i weszła w bolesną agonię; w tym momencie podwoiła swoje modlitwy do Matki Bożej i poprosiła sąsiadkę, aby przyniosła jej wodę z Lourdes.
Gdy pani Rizan dusiła się, a już o zmierzchu pożegnała się z wikariuszem i innym kapłanem, jej córka, która z miłością jej pomagała, zaczęła modlić się do Najświętszej Dziewicy: matka zawołała ją i powiedziała, żeby podała jej wodę z Lourdes: ale ponieważ noc była już zaawansowana, trzeba było odłożyć poszukiwania sąsiadki, która pojechała do Lourdes.
Rankiem otrzymano wodę, chora z chciwością wypiła kilka łyków i natychmiast zawołała: To jest woda zdrowia! Umyj mi córko twarz, ramię, całe ciało. Córka, niespokojna, drżąca, spełniała życzenie matki. Ta zaś głosem, który stał się czysty i dźwięczny: — Jestem uzdrowiona, o niech będzie błogosławiona Najświętsza Maryja! Daj mi moje ubranie, chcę wstać, daj mi jedzenie, jestem głodna — Córka chciała dać jej kawę, wino lub mleko; ale matka: — Daj mi mięso i chleb, których nie jadłam od dwudziestu czterech lat; — i jadła z łatwością. Wtedy córka poszła po ubrania, które od dawna były schowane i nie wierzono, że kiedykolwiek zostaną ponownie założone; kiedy wróciła, niosąc matce coś do ubrania, jakże wielkie było jej zdziwienie, gdy zobaczyła ją obok łóżka i klęczącą przed obrazem Maryi, gdzie przed chwilą sama modliła się za matkę!
Była siódma rano, w niedzielę, a z pobliskiego kościoła wychodzili po mszy wierni; niektórzy weszli do wdowy Rizan, aby zapytać, czy nie umarła w nocy: ale zamiast tego zobaczyli ją uzdrowioną, niemal wskrzeszoną. Natychmiast rozeszła się wieść, do domu ściągnęły niezliczone rzesze ludzi, i przez dwa dni nie ustawały

odwiedziny, każdy chciał na własne oczy zobaczyć cud, który, jak mówiono, się wydarzył. Lekarz Subervielle, który opiekował się wdową Rizan i który uznał bezsilność medycyny, i oświadczył, że wszelka nadzieja jest już daremna, również przyszedł i bez wahania rozpoznał nadprzyrodzony i boski charakter uzdrowienia. Wdowa Rizan odtąd cieszyła się dobrym zdrowiem, a w 1869 roku, gdy pan Lasserre opublikował jej historię, nadal żyła pełna wigoru, jak sam mówi, a jej odzyskane zdrowie i zniknięcie jej choroby świadczyły o wszechpotężnym miłosierdziu Objawienia w Grocie w Lourdes.
Ostatniego dnia piętnastodniowego okresu przepisanego Bernadecie, przy grocie zebrało się dwadzieścia tysięcy osób. Wzruszenie było ogromne i trwało po ustaniu objawienia. Trwały rozmowy i dyskusje; przez cały dzień panował ciągły ruch. Około piątej przy grocie było jeszcze pięćset lub sześćset osób, gdy pospiesznie nadeszła płacząca kobieta, z zapłakaną twarzą, cała rozczochrana, wzywając Najświętszą Dziewicę. Padła na kolana u wejścia do groty, a potem czołgała się na kolanach do źródła. Wtedy rozwiązała fartuch, w którym trzymała owinięte dziecko bardziej martwe niż żywe. Przeżegnała siebie i dziecko krzyżem, a potem zanurzyła je do szyi w lodowatej wodzie źródła. Na ten widok podniósł się krzyk przerażenia i oburzenia; tłum otoczył kobietę: Jesteś szalona, mówili jej; zabijasz swoje dziecko — Zostawcie mnie! Robię, co mogę. Bóg i Matka Boża zrobią resztę — Inni, obserwując bezruch dziecka, bladość, która je pokrywała, nędzę małego ciałka, powiedzieli: Jest martwe, zostawmy w spokoju biedną kobietę, jest poza sobą. Tymczasem dziecko, trzymane przez długi czas zanurzone w wodzie, wyglądało bardziej jak zwłoki. Biedna kobieta, zawinęła dziecko w fartuch i ruszyła do domu. Mąż, widząc ją: — Nieszczęśnico! powiedział jej, zabiłaś dziecko! — Nie umarło, odparła kobieta: Matka Boża je uzdrowi; i położyła je z powrotem do kołyski.
W grocie szmer i rozmowy nie ustawały. Były to okrzyki, pytania. Dowiedziano się, że tą kobietą była Croisine Ducouts, żona Giovanniego Bouhohortsa. Dziecko urodziło się chore, miało około dwóch lat, zawsze było chore i nigdy nie chodziło; było wyczerpane ciągłą gorączką, oporną na wszelkie leczenie, a teraz znajdowało się na skraju śmierci; już śmierć pokrywała jego twarz sinym odcieniem, a ciało było niezwykle wychudzone i całkowicie wyczerpane.
Podczas gdy w grocie dyskutowano w różny sposób o fakcie dotyczącym kobiety i panowało wielkie wzburzenie, w biednym domu panowała cisza. I nie była to cisza śmierci, ani nawet cisza bólu, ale cisza nadziei; albowiem, ledwie ułożone w kołysce, dziecko zasnęło; zaczęło delikatnie oddychać, potem coraz swobodniej i mocniej, i tak spokojnie spędziło całą noc. Biedni rodzice na zmianę nasłuchiwali oddechu synka, z niepokojem czekali na przebudzenie, które nastąpiło o świcie. Dziecko było nadal wychudzone, ale na policzkach pojawił się piękny różowy rumieniec, wygląd

był spokojny; zwróciło oczy na matkę i poprosiło o pierś, i obficie się posiliło. Chciało wstać i chodzić; ale matka nie ufała i trzymała je w łóżku przez cały dzień i następną noc, podając mu wielokrotnie, na żądanie, pierś. Rano, rodzice wyszli, zostawiając dziecko samo, gdy matka wróciła do domu, zobaczyła pustą kołyskę, a mały Justyn biegał i bawił się po pokoju. Niech matki powiedzą, jaka była radość Croisine, niech powiedzą, z jakim akcentem krzyknęła do męża: Widzisz, że nie umarł! Niech żyje Maryja!
Zbiegli się sąsiedzi i przybył lekarz, który opiekował się dzieckiem; szczerze uznał radykalną bezsilność medycyny w wyjaśnieniu tego faktu. Przyszło dwóch innych lekarzy, zbadali oddzielnie to, co się wydarzyło, i nie wątpili, że widzą w tym również wszechpotężne działanie Pana. Lekarze uznali okoliczności za bardzo poważne: czas trwania zanurzenia, natychmiastowy efekt, zdolność chodzenia, podobnie jak inne podobne, które zostały doskonale wyjaśnione i udowodnione w procesie wszczętym przez biskupa Tarbes, nie dopuszczały najmniejszych wątpliwości, mając tylu świadków i wykluczając wszelkie wyjaśnienia, poza mocą Pana.
Niemniej jednak bezbożni i niewierzący mogą trwać w swoim uporze i narzekać na ignorancję tłumu. Nigdy nie uda im się swoim trudem nauki wyjaśnić, jak głos biednej pasterki lub rozpowszechnianie bzdur może obudzić i poruszyć ludzi oraz skłonić ich do wzniesienia świątyni, takiej jak ta, która teraz góruje nad grotą, wzniesionej za miliony spontanicznie przyniesione ze wszystkich stron Francji i Europy.
Nam, ignorantom, którzy wierzymy w Boga Stwórcę nieba i ziemi, nie sprawia trudności wiara w cuda, gdy są należycie udowodnione. Wierzymy w nie jak w każdy inny fakt historyczny. Wznosimy za nie nasze serca, aby chwalić naszego Ojca, który jest w niebie.
O wielkie miłosierdzie Boże, które umacnia naszą wiarę i utwierdza nowymi argumentami naszą ufność w opiekę Jego Najświętszej Matki, hojnie rozdzielając swoje łaski w tak smutnych czasach jak nasze, i tak wrogich Świętemu Kościołowi Katolickiemu, Apostolskiemu i Rzymskiemu!

VII. Pokonani przeciwnicy

Wielka manifestacja Bożego Miłosierdzia, dokonana poprzez objawienia Najświętszej Maryi Panny w Lourdes i liczne, uroczyste cuda, które po nich nastąpiły, nie wystarczyła, aby pokonać bezbożność i zuchwalstwo złych: nie poddali się oni najjaśniejszym dowodom, ale trwali w bezwstydnych zaprzeczeniach, jakby nic się nie stało. Na próżno prawda triumfowała nad wszystkimi sprzecznościami, w prasie i w przemówieniach utrzymywały się szyderstwa i drwiny. Takiej zuchwałości Pan zechciał udzielić odpowiedniego wynagrodzenia, a ośmielimy

się powiedzieć, odpowiedniej kary, jeśli w ogóle istnieje granica, którą zła wiara może uszanować.
Z woli Opatrzności Bożej, kolejne cudowne uzdrowienie, które nastąpiło ze wszystkimi cechami realności, dało okazję do odważnego wyzwania rzuconego wolnomyślicielom, przeciwnikom cudów, stawiając ich przed próbą przedstawienia dowodów przeciwko faktom, które zostały już pozytywnie wyjaśnione i w sposób jasny znane całemu światu. Wszyscy przeciwnicy zbledli, cofając się, wykazali swoją bezsilność, co dowiodło, że nie mówią zgodnie z przekonaniem, ale jedynie z powodu ślepej nienawiści i niegodziwej pasji.
Nie należałoby przejmować się tego rodzaju zatwardziałą, gdyby nie krzywda ludzi prostych i niewykształconych. Jest ich zbyt wielu, którzy padają ofiarą łatwego oszustwa. Mało dbając o pilne poszukiwanie prawdy, pozostają neutralni, zamiast znosić niewielki dyskomfort związany z badaniem za i przeciw: tym bardziej, jeśli mają spotkać się z drwinami tych złych, którzy mają za zadanie zawsze kłamać zgodnie z mottem: kłamcie odważnie, zawsze coś się zyska.
Brakuje ponadto jeszcze jednego obowiązku po opisaniu tego wszystkiego, ale z przemyślaną precyzją, argumentów, które dowodzą prawdy o cudach, które wydarzyły się w Lourdes. Nie wystarczy podkreślić zgodę ludności, przezwyciężenie opozycji rządu, przezwyciężenie ostrożnej rezerwy Kościoła. Trzeba poznać też inny argument przezwyciężenia zuchwałości złych. Nie ma znaczenia, że nie chcą uznać się za pokonanych, w rzeczywistości są nimi w ocenie każdego uczciwego i lojalnego człowieka.
W Bordeaux w 1870 roku mieszkał pan Fournier, kapitan marynarki wojennej na emeryturze, z żoną i trojgiem dzieci; pierwszy, Ernest, chorąży marynarki, druga, Giulietta, która miała wtedy 14 lat, Albert, który miał 11 lat.
Giulietta cierpiała na ciężką, przewlekłą chorobę: cierpiała na całkowitą atonię żołądka z wstrętem do wszelkiego jedzenia: skrajne osłabienie, bez możliwości utrzymania się na nogach bez pomocy innych i tylko przez krótki czas, musząc siadać co trzy lub cztery kroki: uszkodzone mięśnie płucne, coraz bardziej utrudnione oddychanie nie pozwalało na leżenie poziome, sen był możliwy tylko siedząc na łóżku; w końcu paraliż prawej strony.
Wzywano bezskutecznie jednego po drugim najsłynniejszych lekarzy z Bordeaux. Konsultowano się z panem Cognietem, a potem z panem Denucé. Ten wybitny lekarz, jednomyślnie ze swoimi kolegami, oświadczył, że choroba jest głęboko zakorzeniona, a uzdrowienie w każdym przypadku takich chorób, opornych na medycynę, wymaga bardzo długiego leczenia i nie można spodziewać się znaczącej poprawy przed pełnym rozwojem fizycznym, opóźnionym również u dziewczynki przez osłabienie i chorobę.

Ponieważ zbliżało się lato, państwo Fournierowie zamieszkali w willi w miejscowości Bouscat, niedaleko Bordeaux. Giulietta poddawana była kuracji wodnej, na którą zakupiono pewną liczbę biletów kąpielowych. A ponieważ chora nie mogła znieść ruchu powozu, znaleziono starego i spokojnego osła, który od dawna nie wiedział, jeśli w ogóle kiedykolwiek wiedział, co to jest kłus i galop. Spokojne zwierzę codziennie niosło Giuliettę wolnym i łagodnym krokiem do uzdrowiska wodnego. Ojciec, matka i bracia towarzyszyli jej pieszo. Na drodze z Bouscat do Bordeaux ta melancholijna grupa, którą widywano codziennie o tej samej porze, była dobrze znana. Wszyscy okazywali zainteresowanie cierpiącej rodzinie: wygląd chorej tak bardzo uderzał, że często obserwowano oznaki przerażenia u ciekawskich, którzy wychylali się z okien i drzwi i którzy ujawniali wewnętrzne złowrogie przeczucia.
W tym czasie brat pani Fournier wziął do rąk historię Matki Bożej z Lourdes autorstwa pana Henriego Lasserre’a, przeczytał ją z zapałem i poczuł się ogarnięty żywymi uczuciami podziwu i zaufania. W związku z tym bez zwłoki napisał do proboszcza z Lourdes, aby natychmiast wysłał butelkę wody z Lourdes do pani Fournier.
Pan Fournier był wolnomyślicielem, a jego syn Ernesto podzielał jego poglądy; jednakże nie zgłaszali sprzeciwów, szanując wiarę i zaufanie ukochanych osób. Nie potrzeba mówić, że pozostawiając żonie, córce i najmłodszemu synowi swobodę odmawiania modlitw, ojciec i starszy syn nie brali żadnego udziału w tych praktykach i znakach pobożności.
Ale młody Ernesto nie mógł powstrzymać się od napisania do wuja, żartując filozoficznie z tak wielkiej naiwności; w pierwszym liście, który do niego napisał, wtrącił te słowa: — Z całym szacunkiem, jaki wam okazuję, muszę wyznać, drogi wuju, że wasza czysta woda budzi we mnie dość mierne zaufanie. Nasza biedna Giulietta jest zbyt poważnie chora, abym miał ochotę żartować. Ograniczam się do prostego stwierdzenia, że jeśli Giulietta wyzdrowieje po wypiciu tej wody, zobowiązuję się okrzyknąć że to cud! krzyczeć o tym na dachach, a nawet więcej, krzyczeć o tym również w konfesjonale. Znajdziecie mnie łatwym do przekonania. Wydaje mi się, że wierzycie, zanim zobaczycie, ja chcę zobaczyć, zanim uwierzę. Jestem jak święty Tomasz.
Pani Fournier, jej córka i młody Albert przeczytali razem książkę pana Lasserre’a, ich wiara stała się gorąca; podwoili swoje modlitwy i przygotowywali się do wyproszenia wielkiej łaski, mówiąc jednocześnie, że nie uważają się za godnych; i tak starali się nimi stać. W końcu ustalono 14 czerwca jako dzień, w którym mieli prosić Najświętszą Dziewicę o upragnione uzdrowienie.
Proboszcz odprawił Mszę Świętą w tej intencji, Giulietta została przyniesiona do kościoła i przyjęła Komunię Świętą. Potem zaczęła pić wodę z Lourdes, ale nie

odczuła żadnego efektu. Wielki był ból z powodu straconej nadziei: wydawało się nawet, że chorej pogorszyło się, podczas gdy matka i brat cierpieli niemało z powodu doznanego wzruszenia. Dzień był bardzo smutny i zniechęcający. Gdy nadeszła noc, Giulietta została ułożona, nie położona, ale siedząca na łóżku, matka i brat klęczeli obok niej, modląc się. Ojciec wszedł do pokoju; chociaż nie cierpiał z powodu wzruszeń związanych z alternatywami nadziei i zniechęcenia, które rozdzierały jego bliskich, i których nigdy nie podzielał, tak jak nie podzielał ich uczuć, to jednak bóle jego bliskich uderzały go i dręczyły: dlatego powstrzymał się od zakłócania ich wiary. Stał przez kilka chwil, a potem wycofał się, aby położyć się spać.
Po skończonej modlitwie Giulietta chciała dodać dziesiątkę różańca świętego: czyniąc to, stopniowo poddawała się. Potem poprosiła matkę o wodę z Lourdes. Matka, obawiając się rozczarowania, powiedziała córce: — Moja droga, gdyby Matka Boża chciała cię uzdrowić, zrobiłaby to dziś rano.
— Ja, powiedziała Giulietta, jestem pewna, że dziś wieczorem wyzdrowieję, daj mi wodę.
Młody Albert, klękając ponownie, — mamo, powiedział, daj jej wodę, na pewno wyzdrowieje.
Pani Fournier podała wodę córce, która pobożnie się przeżegnała, piła powoli, a odłożywszy szklankę, chciwie wzięła długi oddech, pierś się uniosła, płuca się rozszerzyły. Na ten długi i energiczny oddech, który nastąpił po skrzypiącej zadyszce, która od tylu miesięcy złowrogo ją smuciła, dobra matka poczuła dreszcz. Giulietta obmyła i umyła sobie pierś wodą z Lourdes. Mamo, krzyknęła, ta woda uwalnia mnie od wszystkich moich bólów, wydaje mi się, że usuwam je jak gąbką. Albert rzuca się do drzwi pokoju, wołając: Giulietta jest uzdrowiona, Giulietta jest uzdrowiona.
Ojciec biegnie, uzdrowiona! wykrzykuje i pozostaje oszołomiony. W swoim życiu stawiał czoła wielkim niebezpieczeństwom, ale nigdy nie poczuł tak potężnego ciosu, jak ten, który sprawił mu czysty i dźwięczny głos córki, która mówiła mu: Tato, widzisz, że Matka Boża mnie uzdrowiła!
Cały dom został obudzony; wszyscy przyszli podziwiać cud. Gdy wszyscy wyszli, Giulietta położyła się na łóżku i rozkoszowała się bardzo spokojną nocą, a rano obudziła się w pełni zdrowia. Uzdrowienie było doskonałe.
Rano, ledwie wstała z łóżka, Giulietta pospieszyła do Bordeaux, aby kupić kwiaty do ozdobienia kaplicy Matki Bożej, i przyniosła ich mnóstwo, idąc i wracając pieszo, ku wielkiemu zdziwieniu i jawnemu zdumieniu wszystkich, którzy zwykli widzieć ją smutną i cierpiącą na osiołku.
Doktor Denucé z podziwem uznał uzdrowienie, o którym usłyszał wszystkie

szczegóły.
Zdarzył się ciekawy fakt, gdy pomyślano o wykorzystaniu pozostałych biletów kąpielowych w celu dalszego wzmocnienia sił Giulietty. Sprowadzono osła; Giulietta, jak wiadomo, nie potrzebowała pomocy, ale z pięknym skokiem wskoczyła na niego, wszyscy chwaląc ją za jej zwinność. Ale osioła, dotąd tak spokojnego i cichego, ogarnął dziwny szał i niezwykła żywotność, wstał na tylne nogi, wściekł się, zaczął skakać i odmawiając służby dziewczynie, zrzucił ją na ziemię, a potem zaczął biec, ciągnąc ją zwisającą, z nogą uwięzioną w strzemieniu, biedaczka cała zakrwawiona, prawie zemdlała ze strachu. Ale nie było to poważne skaleczenie i nie miało konsekwencji. Zrezygnowano z wszelkiej pomocy hydroterapii. Lekcja została zrozumiana, słusznie czy niesłusznie wydawała się jasna nie mniej niż ta, którą dała oślica Balaama.
Pan Fournier natychmiast napisał do szwagra, aby umówić się na spotkanie w Lourdes. Lojalne serce starego marynarza nie mogło zignorować wniosku wynikającego z tak cudownego uzdrowienia.
Otoczony całą rodziną, zachowywał się jak dobry chrześcijanin. Ernest, który był nieobecny na tak pięknym święcie, dotrzymał swoich zobowiązań i również poszedł do konfesjonału.
Pan Artus, tak nazywa się brat pani Fournier, jak tylko dowiedział się o wzywaniu Matki Bożej z Lourdes, od razu z wielkim zapałem rozpowszechniał to cudowne wydarzenie w druku. Ostrzegał, jak powiedział i opublikował, że każdy, kto styka się z faktami, które jasno objawiają zbłąkanym umysłom prawdę, a chorym woli lekarstwo i zdrowie, ma obowiązek ogłosić te fakty i publicznie o nich świadczyć, aby światło, które go oświeciło i uzdrowiło, przyniosło innym to samo dobrodziejstwo. Co więcej, podjął się zwalczania zuchwałości bezbożnych i ich zaprzeczeń. Bolało go i przerażało obserwowanie, jak często pogardliwa strategia wolnomyślicieli potrafi stłumić prawdę. I słusznie; albowiem potężne jest to działanie na rzesze czytelników gazet, którzy poważnie traktują wszystkie bzdury, które im się podaje, i te tezy tysiąc razy obalone, a jednak zawsze powielane, jakby były oparte na największych dowodach, bezwstydnie utrzymując zaprzeczenie faktów najbardziej niezaprzeczalnych i najlepiej wyjaśnionych solidnymi dowodami. Prostak, niezdolny z braku czasu i środków do przeprowadzenia dochodzenia, ufa swojej gazecie, wierzy w swojej naiwności, że pisarz sumiennie ustalił prawdę. Natrętna pewność pisarza, jego pogardliwe zaprzeczanie, uważa się za dobrze uzasadnione, uważa się za dokładnie przestudiowane; dlatego nie kwestionuje się jego szacunku dla prawdy, dobrej wiary, uczciwości. Ale to wszystko to nic innego jak oszustwo.
Pan Artus zatem wezwał wszystkich wolnomyślicieli na uroczyste wyzwanie,

prowokując ich do udowodnienia fałszywości dwóch lub trzech głównych faktów opowiedzianych przez pana Lasserre’a w jego historii Matki Bożej z Lourdes. Złożył u pana Turqueta, notariusza w Paryżu, przy ulicy Hanovre, nr 6: 1° dziesięć tysięcy lirów na zakład; 2° pięć tysięcy lirów jako gwarancję kosztów dochodzenia; cała suma piętnastu tysięcy lirów miała pozostać w rękach notariusza przez dwa miesiące.
Ustanowiwszy najbardziej szczegółowe i rygorystyczne warunki badania, zaproponował, aby powierzyć je osobom o wielkiej sławie, wymieniając z nazwiska wielu członków najbardziej znanych akademii Paryża, lekarzy, naukowców, sędziów, a nawet znanego teologa, i posunął się nawet do zaproszenia protestanta, którego wskazał i który był znany z pism o wojnie i oblężeniu Paryża.
Oświadczył, że każdy, kto chciałby przyjąć zakład, musiałby jedynie powiadomić notariusza, wpłacając sumę równą tej, którą on sam wpłacił.
Pan Artus słusznie uważał, że gdyby cuda opowiedziane przez pana Lasserre’a były fałszywe, w miastach i wioskach, gdzie twierdzono, że miały miejsce, dziesiątki hazardzistów, zwabionych pewną wygraną, pojawiłyby się. „Na pewno znajdą się – mówił do siebie – wolnomyśliciele wystarczająco wytrwali w swoim założeniu, wystarczająco pewni niemożliwości cudów, aby ufać, że żaden fakt nie może zaprzeczyć ich doktrynie; oni nieuchronnie powstaną jako mistrzowie i zaryzykują swoje pieniądze, tak jak ja ryzykuję moje, tak jak każdy by je zaryzykował przeciwko temu, kto podjąłby się propagowania jakiejś absurdalności, na przykład perpetuum mobile lub kwadratury koła.
Jeśli jednak przypadkiem wśród tylu świadków, którzy widzieli te fakty na własne oczy, jeśli wśród tylu filozofów, którzy okazują pogardę, gdy mówi się o takiej boskiej interwencji, jeśli wśród tylu przeciwników nikt, absolutnie nikt nie podejmie wyzwania, jeśli wolna myśl masowo udaje głuchego, lub odmawia położenia pieniędzy na stół przed dochodzeniem, to jest jasno udowodnione każdemu człowiekowi dobrej wiary, że nadprzyrodzone wydarzenia, które miały miejsce w naszych czasach i zostały opowiedziane przez pana Lasserre’a, są poza wszelką dyskusją: — że Najświętsza Maryja Panna naprawdę objawiła się w Lourdes: — że na jej głos i znak wytrysnęło źródło pod palcami Bernadetty: — i że od tego czasu miały miejsce cudowne uzdrowienia, doskonale potwierdzone nawet w oczach przeciwników, którzy unikają ich kwestionowania. Zostanie również udowodniona, dla tych, którzy chcą widzieć, nadludzką rzeczywistość chrześcijaństwa i wieczną wszechmoc Boga, który stał się człowiekiem, czczonego na ołtarzach. Zostanie ponadto udowodnione, że panowie wolnej myśli, gdy chełpią się w swoich książkach, w swoich gazetach, w swoich przemówieniach i występują przeciwko cudom, przeciwko katolicyzmowi, przeciwko Jezusowi Chrystusowi, chwalą się

pewnością, której nie mają w swojej duszy, ani w swoim umyśle, ani w swoim intelekcie, ani w swoim sumieniu, ani w sercu.
Wyzwanie pana Artusa zostało opublikowane w druku i szeroko rozpowszechnione. Ale minął rok i nikt nie miał odwagi mu sprostać, co jeszcze bardziej dowiodło prawdy o chwalebnych wydarzeniach w Lourdes i haniebnie pokonało zuchwałość przeciwników.
Opowiedziawszy zatem szczegółowo w eleganckiej broszurze o uzdrowieniu siostrzenicy, o wysiłkach podjętych w celu zbadania lojalności przeciwników, pan Artus wysłał kopie wszystkim członkom Akademii Francuskiej, wszystkim wolnomyślnym gazetom, wszystkim czasopismom i najbardziej znanym orędownikom współczesnej niewiary.
W ten sposób, zapewniwszy maksymalną publiczność, pan Artus usunął wszelkie preteksty do ignorancji, w pełni ujawniając złe intencje i złą wiarę przeciwników objawień Najświętszej Maryi Panny w Lourdes i kwestionujących cuda, które je potwierdziły; jednocześnie przedstawił bardzo potężny argument, aby jeszcze bardziej umocnić wiarę i zaufanie dobrych chrześcijan.

Zakończenie. List pasterski Biskupa Tarbes, o objawieniach, które miały miejsce w grocie w Lourdes.

Bernadetta Soubirous, wybrana przez Opatrzność Bożą na narzędzie cudownych objawień w Lourdes, jest nowym dowodem na to, że Pan upodobał sobie pokornych i prostych, i wybiera ich do najwyższych misji, aby Jego dzieła jeszcze bardziej jaśniały przez słabość środków, za pomocą których się dokonują.
Kiedy Sanktuarium w Lourdes zostało zwycięsko wzniesione z ofiar wiernych, a Święty Kościół w ten sposób uzyskał nową obronę, wielkie pocieszenie w nieszczęściach, którym w swoich niezgłębionych planach On obecnie pozwala ulegać, misja Bernadetty wydawała się zakończona.
Być może zrozumiała to wyraźnie, gdy podczas uroczystych obchodów inauguracji nowego sanktuarium, uniemożliwiono jej wzięcie w nich udziału z powodu ciężkiej choroby, która trzymała ją przykutą do łóżka w szpitalu. I godne uwagi jest to, że to samo spotkało proboszcza z Lourdes: a zatem słudzy woli Najświętszej Maryi Panny wznoszący sanktuarium, którymi byli młoda posłanka i główny wykonawca, ksiądz, pozostali wykluczeni, a więc całkowicie niezauważeni w publicznej radości i uniesieniu. Co więcej, aby na zawsze całkowicie usunąć się z oczu, Bernadeta poświęciła się Bogu, wstępując do pobożnego zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia.
Jej rodzina nie zmieniła statusu ani w żaden sposób nie poprawiła swojej sytuacji, chociaż nie oszczędzono jej oskarżeń o haniebny handel. Prawda jest taka, że nigdy

nie przyjęto tam żadnego daru, nawet o niewielkiej wartości. Bernadetta raz zgodziła się przyjąć ofiarę, była to ofiara pobożnej pani, która otrzymała wielką łaskę: kiedy ta pani złożyła ślubną szatę, który nosiła przez wiele miesięcy, Bernadeta przyjęła to, zadowolona z noszenia barw Najświętszej Maryi Panny, dopóki nie zmieniła ich na surowe szaty zakonne.
Teraz w zaciszu skromnej celi i w praktykowaniu miłości pamięta, przekonaniem i słodką rozkoszą, tajne orędzia i łaski Najświętszej Maryi Panny.
Na potwierdzenie tego, co dotąd opowiedzieliśmy, uważamy za stosowne opublikować tutaj list pasterski Biskupa Tarbes, w którym są przedstawione i potwierdzone cuda dokonane w grocie w Lourdes.

Bertrand Severus Laurence
z miłosierdzia Bożego i z łaski Świętej Stolicy Apostolskiej, Biskup Tarbes, asystent tronu papieskiego itd., itd.

Do Duchowieństwa i wiernych naszej Diecezji, pozdrowienie i błogosławieństwo w naszym Panu Jezusie Chrystusie

We wszystkich czasach, umiłowani współpracownicy i najdrożsi bracia, ustanowiono cudowne komunikowanie między niebem a ziemią. Od początku świata Pan objawia się naszym pierwszym rodzicom, aby ich upomnieć za popełnione nieposłuszeństwo. W następnych wiekach widzimy Go rozmawiającego z Patriarchami i Prorokami, a Stary Testament zawiera historię niebiańskich objawień, którymi byli obdarzeni synowie Izraela. Te boskie łaski nie miały ustać wraz z prawem Mojżeszowym; co więcej, w prawie łaski były one jeszcze wspanialsze i liczniejsze.
Od początków Kościoła, w tych czasach okrutnych prześladowań, chrześcijanie byli nawiedzani przez Jezusa Chrystusa lub przez Aniołów, którzy pojawiali się raz, aby objawić im tajemnice przyszłości, drugi raz, aby ich uwolnić z kajdan, innym razem, aby ich umocnić w walkach. W ten sposób, według opinii roztropnego pisarza, Bóg zachęcał tych znakomitych wyznawców wiary, podczas gdy potęgi ziemi czyniły wszelkie wysiłki, aby zgasić w zarodku zbawczą doktrynę świata. Te nadprzyrodzone objawienia nie miały miejsca tylko w pierwszych wiekach chrześcijaństwa: historia świadczy, że od czasu do czasu odnawiały się ku chwale religii i ku zbudowaniu wiernych.
Wśród niebiańskich objawień wyróżniają się te Najświętszej Dziewicy i były one dla świata obfitym źródłem błogosławieństw. Przemierzając katolicki wszechświat, podróżnik od czasu do czasu napotyka świątynie poświęcone Matce Bożej; a wiele z tych pomników ma swoje źródło w objawieniach Królowej Niebios. My już posiadamy

jedno z tych błogosławionych sanktuariów, założone cztery wieki temu, po objawieniu się delikatnej pasterce, do którego tysiące pielgrzymów co roku udaje się, aby pokłonić się przed tronem chwalebnej Dziewicy i błagać o jej łaski.
Dzięki niech będą Wszechmogącemu, który w nieskończonych skarbach swojej dobroci obdarza nas nową łaską. On chce, aby w Diecezji Tarbes zbudowano nowe sanktuarium na chwałę Maryi. A jakie narzędzie wybrała ona, aby objawić nam swoje miłosierne plany? Jak zawsze, jedno z najskromniejszych według świata; czternastoletnia dziewczynka, Bernadeta Soubirous, urodzona w Lourdes w ubogiej rodzinie.
Był jedenasty dzień lutego 1858 roku. Bernadeta zbierała suche drewno na brzegu Gave, w towarzystwie jednej ze swoich sióstr w wieku jedenastu lat i innej dziewczynki w wieku trzynastu lat. Dotarła przed grotę zwaną Massabielle, gdy w ciszy natury usłyszała dźwięk podobny do podmuchu wiatru. Spojrzała w stronę prawego brzegu rzeki, otoczonego topolami, ale widziała je nieruchome. Nowy dźwięk uderzył w jej uszy, odwróciła się w stronę groty i zobaczyła na końcu skały, w rodzaju niszy, obok drżącego krzewu, panią, która dała jej znak, aby się zbliżyła. Jej twarz była urzekającej urody; była ubrana na biało, z niebieską szarfą wokół talii, miała biały welon na głowie i żółtą różę na każdej stopie. Na ten widok Bernadeta przestraszyła się, myśląc, że jest ofiarą iluzji; przetarła oczy; ale obiekt, który widziała, stawał się coraz bardziej wyraźny. Wtedy instynktownie upadła na kolana, wzięła swój różaniec, odmówiła go, a gdy skończyła, objawienie zniknęło.
Czy to z tajemnej inspiracji, czy z podpowiedzi swoich towarzyszek, którym wyjawiła to, co widziała, Bernadeta wróciła do groty w następną niedzielę i czwartek, i za każdym razem powtarzało się to samo zjawisko. W niedzielę, aby upewnić się, czy ta tajemnicza istota pochodzi od Pana, dziewczynka trzykrotnie skropiła ją wodą święconą, a ona otrzymała spojrzenie pełne słodyczy i czułości. W czwartek objawienie przemówiło do Bernadety i powiedziało jej, aby wracała tu przez piętnaście dni z rzędu; aby piła, myła się w źródle i jadła zioło, które tam znajdzie. Dziewczynka, nie widząc wody w grocie, ruszyła w stronę rzeki Gave, gdy objawienie zawołało ją z powrotem i powiedziało jej, aby poszła na dno groty, w miejsce, które wskazała jej palcem. Dziewczynka posłuchała, ale znalazła tylko wilgotną ziemię. Natychmiast wykopała rękami małą dziurę, która wypełniła się błotnistą wodą; napiła się jej, umyła się i zjadła rodzaj rzeżuchy, która tam rosła.
Po wykonaniu tego aktu posłuszeństwa, objawienie ponownie przemówiło do Bernadety i poleciło jej, aby poszła i powiedziała kapłanom, że jej wolą jest, aby na miejscu, gdzie się objawiła, wzniesiono jej kaplicę; a dziewczynka pospieszyła, aby wypełnić otrzymaną misję u proboszcza parafii.
Dziewczynka została zaproszona do powrotu do groty przez piętnaście dni.

Posłusznie to czyniła i każdego dnia, z wyjątkiem dwóch, oglądała to samo widowisko w obecności niezliczonego tłumu ludzi, którzy tłoczyli się przed grotą, nic nie widząc ani nie słysząc. W ciągu tych piętnastu dni objawienie kilkakrotnie zapraszało Bernadetę, aby poszła pić i myć się w już wskazanym miejscu; poleciło jej modlić się za grzeszników i ponowiło zaproszenie do wzniesienia jej kaplicy. Ze swojej strony Bernadetta zapytała ją, kim jest, ale w odpowiedzi otrzymała tylko uroczy uśmiech.

Po piętnastej wizycie miały miejsce jeszcze dwa objawienia, jedno dwudziestego piątego marca, w dzień Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, a drugie piątego kwietnia. W dzień Zwiastowania Bernadeta trzykrotnie zapytała tajemniczą istotę, kim jest. Wtedy objawienie podniosło ręce, złączyło je na wysokości piersi, podniosło oczy ku niebu i z uśmiechem zawołało: Jestem Niepokalane Poczęcie. „*Je suis l'Immaculée Conception*."

Taka jest w istocie, kontynuował Prałat, autentyczna relacja, którą sami otrzymaliśmy z ust Bernadetty, w obecności Komisji zebranej, aby ją przesłuchać po raz drugi.

W konsekwencji dziewczynka musiała widzieć i słyszeć istotę, która nazywa się Niepokalanym Poczęciem, która, choć ubrana w ludzką postać, nie była ani widziana, ani słyszana przez żadnego z licznych widzów obecnych przy objawieniu. Będzie to zatem istota nadprzyrodzona. Co powinniśmy o tym myśleć?

Najdrożsi bracia, wiecie, z jaką powolnością Kościół postępuje w osądzaniu tych nadprzyrodzonych faktów. Zanim je przyjmie i ogłosi boskimi, wymaga bardzo pewnych dowodów. Człowiek po swoim pierwszym upadku podlega wielu błędom, zwłaszcza w tak ważnej materii. Jeśli nie jest oszukany przez rozum, który stał się tak słaby, może zostać zwiedziony przez diabła. A kto nie wie, że czasami zły, aby łatwo nas wciągnąć w swoje zasadzki, przemienia się w anioła światłości? (2 Kor. c. XI, 14) Dlatego umiłowany Uczeń nakazuje nam nie wierzyć każdemu duchowi, ale sprawdzać, czy duchy pochodzą od Boga (1 J. c. IV, 1). Tę próbę przeprowadziliśmy, najdrożsi bracia. W sprawie, o której mówimy, od czterech lat poświęcamy nasze starania; obserwowaliśmy ją w różnych fazach; i inspirowaliśmy się Komisją złożoną z cnotliwych, uczonych i doświadczonych duchownych, którzy przesłuchali dziewczynkę, z największą starannością przestudiowali fakty oraz zbadali i rozważyli wszystko. Wezwaliśmy również autorytet nauki i pozostaliśmy przekonani, że objawienie jest nadprzyrodzone i boskie, i że w konsekwencji to, co widziała Bernadetta, to Najświętsza Dziewica. Nasze przekonanie ukształtowało się na podstawie świadectwa Bernadety, ale przede wszystkim na podstawie faktów, które nastąpiły i których nie można wyjaśnić bez przyjęcia boskiego działania. Świadectwo dziewczynki niesie ze sobą wszelką pewność. I przede wszystkim jej szczerość nie

może być kwestionowana. A kto, rozmawiając z nią, nie może podziwiać jej prostoty, jej szczerości, jej skromności? Podczas gdy wszędzie mówi się o cudach, które jej zostały objawione, ona sama milczy, a zapytana odpowiada, opowiada wszystko bez uczuciowości i z niewypowiedzianą prostotą; a na liczne pytania, które jej zadają, bez wahania udziela jasnych, precyzyjnych, odpowiednich i pełnych wielkiego przekonania odpowiedzi. Poddana ciężkim próbom nie ugięła się pod groźbami i odrzuciła hojne oferty. Zawsze konsekwentna wobec siebie, wielokrotnie przesłuchiwana, konsekwentnie utrzymywała to, co raz powiedziała, nic nie dodając i nic nie ujmując. Niezaprzeczalna jest zatem szczerość Bernadety, a nawet dodajmy, że jest ona niekwestionowana, ponieważ jej przeciwnicy, których miała, zostali zmuszeni do przyznania tego.
Ale jeśli Bernardyna nie chciała oszukać, czyż nie mogła się pomylić? Czyż nie mogła uwierzyć, że widzi i słyszy, gdy nic nie widziała i nie słyszała? Czyż nie mogła ulec halucynacjom? — Tego nie można przypuszczać. Mądrość jej odpowiedzi świadczy o tym, że ma prawe serce, spokojną wyobraźnię i rozsądek znacznie przewyższający jej wiek. Nie jest uniesiona uczuciem religijnym; nie stwierdzono u niej ani zaburzeń intelektualnych, ani zmian zmysłów, ani dziwactw charakteru, ani żadnej choroby, która skłaniałaby ją do tworzenia wyimaginowanych zjawisk. Widziała objawienie nie raz, ale osiemnaście razy; początkowo nagle, bez niczego, co mogłoby ją skłonić do podejrzewania nadchodzącego wydarzenia: a przez piętnaście dni, mając nadzieję, że zawsze ją zobaczy, dwa razy nic nie widziała, choć znajdowała się w tym samym miejscu i w tych samych okolicznościach. A co się działo, gdy ją widziała? Bernardyna się przemieniała; przyjmowała inne uczucia, jej spojrzenie płonęło, widziała rzeczy, których nigdy nie widziała, słyszała język, którego nigdy nie słyszała, którego czasami nie rozumiała, ale nie zapominała. Całokształt tych okoliczności nie pozwala przypuszczać, że uległa halucynacjom. Dziewczyna zatem widziała i słyszała istotę, która nazywała się Niepokalanym Poczęciem, a ponieważ tego faktu nie można wytłumaczyć naturalnie, mamy prawo wierzyć, że objawienie jest nadprzyrodzone.
Świadectwo Bernardyny, które samo w sobie jest ważne, nabiera nowej siły, a raczej dopełnia się dzięki cudownym faktom, które nastąpiły. Jeśli drzewo ma być oceniane po owocach, możemy stwierdzić, że objawienie opowiedziane przez dziewczynę jest nadprzyrodzone i boskie, ponieważ wywołało nadprzyrodzone i boskie skutki. I rzeczywiście, co się stało po tym, najdrożsi bracia? Gdy tylko objawienie stało się znane, wieść o nim szybko rozeszła się wszędzie: wiedziano, że Bernardyna ma iść do groty przez piętnaście dni; i oto cała okolica jest poruszona; tłumy ludzi spieszą na miejsce objawienia; z wielkim pragnieniem czekają na uroczystą godzinę, a gdy dziewczyna, porwana poza siebie, jest pochłonięta Istotą, którą kontempluje,

świadkowie tego cudu są poruszeni i wzruszeni tym samym uczuciem podziwu i modlitwy.
Objawienia ustały, ale napływ trwa; pielgrzymi z odległych krajów, a także z pobliskich miejscowości, udają się do groty: i są tam ludzie w każdym wieku, klasie i stanie. A co skłania tych niezliczonych odwiedzających? Idą do groty, aby modlić się i prosić o łaskę Niepokalaną Maryję, a swoim skupieniem pokazują, że czują jakby boski powiew, który ożywia tę skałę, która stała się tak sławna. Wiele już dobrych dusz umocniło się w cnocie, inne zimne i obojętne powróciły do dawnych praktyk religijnych; zatwardziali grzesznicy, po proszeniu o łaskę Matki Bożej z Lourdes, pojednali się z Bogiem. Te cuda łaski, które mają charakter uniwersalności i trwałości, nie mogą mieć innego autora niż Bóg. A wszystko to ewidentnie potwierdza prawdę objawienia.
Jeśli od skutków dla dobra dusz przejdziemy do tych, które dotyczą zdrowia ciał, ileż i jakich cudów nie mamy do opowiedzenia?
Bernardyna była widziana jak piła i myła się w miejscu wskazanym przez objawienie. Ta okoliczność została zauważona i wzbudziła publiczną uwagę. Każdy zastanawiał się, czy nie należy tego uznać za znak nadprzyrodzonej mocy wody z tego źródła.
Chorzy uciekali się do wody z groty, i nie na próżno: wielu, których dolegliwości opierały się najbardziej energicznym kuracjom, nagle odzyskało zdrowie. Te niezwykłe uzdrowienia wzbudziły wielkie zdziwienie i szybko rozeszła się o nich wieść. Stąd ze wszystkich stron chorzy, którzy nie mogli udać się do groty, prosili o wodę z Massabielle. Iluż uzdrowionych chorych! Ileż pocieszonych rodzin!… Gdybyśmy chcieli przywołać ich świadectwo, niezliczone głosy podniosłyby się, aby językiem wdzięczności ogłosić najwyższą skuteczność wody z groty. Nie możemy tu wymienić wszystkich uzyskanych łask; ale możemy stwierdzić, że woda z Massabielle uzdrowiła beznadziejnie chorych a już uznanych za nieuleczalnych. Te uzdrowienia nastąpiły przy użyciu wody pozbawionej wszelkich właściwości leczniczych z natury (według rygorystycznej analizy przeprowadzonej przez dobrych i doświadczonych chemików), niektóre natychmiast, inne po dwu- lub trzykrotnym użyciu, czy to do picia, czy do obmywania. Ponadto te uzdrowienia są trwałe. Jaka siła je wywołała? Może siła organizmu? Nauka mówi, że nie. Są zatem dziełem Boga. Ale wszystkie odnoszą się do Objawienia; ono jest ich początkiem, ono wzbudziło zaufanie u chorych; istnieje zatem ścisły związek między Objawieniem a uzdrowieniami; a zatem Objawienie jest boskie, ponieważ uzdrowienia noszą boskie piętno. Ale to, co pochodzi od Boga, jest prawdą! W konsekwencji Objawienie, które nazwało się Niepokalanym Poczęciem, które Bernardyna widziała i słyszała, jest Najświętszą Dziewicą! Powiedzmy zatem: „oto palec Boży — Digitus Dei est hic.”

Podziwiajmy, najdrożsi bracia, ekonomię Boskiej Opatrzności. Nieśmiertelny Pius IX pod koniec 1854 roku zdefiniował dogmat o Niepokalanym Poczęciu. Słowo Papieża szybko rozeszło się po całym świecie; serca katolików radowały się, a wszędzie obchodzono chwalebny przywilej Maryi uroczystościami, których nigdy nie zapomnimy. I oto trzy lata później Najświętsza Dziewica, ukazując się dziewczynie, mówi jej: Jestem Niepokalanym Poczęciem… Chcę, aby w tym miejscu zbudowano kaplicę na moją cześć. Czyż nie wydaje się, że w ten sposób chciała uświęcić pomnikiem nieomylne orędzie Następcy Piotra? A gdzie chce, aby ten pomnik został wzniesiony? U stóp naszych Pirenejów; miejsca, do którego zjeżdża wielu cudzoziemców z całego świata, aby odzyskać zdrowie ciała. Czyż nie wydaje się, że w ten sposób Dziewica zwołuje wiernych ze wszystkich narodów, aby oddali Jej cześć w nowej świątyni, która zostanie Jej wzniesiona?
Mieszkańcy miasta Lourdes, radujcie się! Augusta Maryja raczy skierować na was swoje miłosierne spojrzenia. Ona chce, aby w pobliżu waszego miasta wzniesiono Jej sanktuarium, gdzie będzie rozlewać swoje łaski. Dziękujcie Jej za ten znak upodobania, który wam daje: a skoro okazuje się wam hojna w matczynej czułości, okażcie się Jej oddanymi dziećmi, naśladując Jej cnoty i miłość do Religii. Zresztą, z przyjemnością to mówimy, Objawienie już przyniosło wam obfite owoce zbawienia. Naoczni świadkowie wydarzeń w grocie i szczęśliwych sukcesów, które tam nastąpiły, wasza ufność była wielka, a wasze przekonanie silne. Podziwialiśmy waszą roztropność, waszą uległość w przestrzeganiu naszych rad dotyczących podporządkowania się władzy cywilnej, gdy przez kilka tygodni musieliście powstrzymać się od chodzenia do groty i tłumić w swoich sercach uczucia inspirowane widokiem, który tak bardzo was poruszył w ciągu piętnastu dni Objawień.
A wy wszyscy, najdrożsi nasi diecezjanie, otwórzcie serca na nadzieję: rozpoczyna się dla was nowa era łask, a dla wszystkich przygotowane są niebiańskie błogosławieństwa.
W waszych prośbach i pieśniach, odtąd dodajcie tytuł Matki Bożej z Lourdes do tytułów Matki Bożej z Garaison, Poeylaün, Héas i Piétat. Z tych czcigodnych sanktuariów Niepokalana Dziewica będzie czuwać nad wami i okryje was swoją najskuteczniejszą ochroną. Tak, najdrożsi nasi współpracownicy i ukochani bracia, jeśli z sercem pełnym ufności będziemy wpatrywać się w tę gwiazdę morza, przejdziemy bez obawy o rozbicie statku przez burzliwe morze tego życia i dotrzemy bezpiecznie do portu wiecznej szczęśliwości.
Z tych powodów, po porozumieniu się z naszymi czcigodnymi braćmi Dostojnikami, Kanonikami i Kapitułą naszego kościoła katedralnego;

WEZWANO ŚWIĘTE IMIĘ BOGA

Opierając się na zasadach mądrze ustanowionych przez Benedykta XIV w jego dziele o beatyfikacji i kanonizacji świętych dla rozróżniania prawdziwych i fałszywych objawień;
Po zapoznaniu się z pozytywnym raportem, który został nam przedstawiony przez Komisję powołaną do informowania o objawieniu, które miało miejsce w grocie w Lourdes, oraz o faktach z nim związanych;
Po zapoznaniu się z pisemnymi świadectwami lekarzy, o które prosiliśmy, dotyczącymi licznych uzdrowień uzyskanych dzięki użyciu wody z groty;
Biorąc pod uwagę przede wszystkim, że fakt objawienia, zarówno ze strony dziewczyny, która je zgłosiła, jak i przede wszystkim ze względu na niezwykłe skutki, które z niego wynikły, nie mógłby być wyjaśniony inaczej niż działaniem przyczyny nadprzyrodzonej;
Biorąc pod uwagę po drugie, że ta przyczyna może być tylko boska, ponieważ skutki, które są jednymi z widzialnych znaków łaski, jak nawrócenie grzeszników; inne odstępstwa od praw natury, jak cudowne uzdrowienia, mogą być przypisane tylko Autorowi łaski i Panu natury;
Biorąc pod uwagę wreszcie, że nasze przekonanie jest potwierdzone przez bardzo duży i spontaniczny napływ wiernych do groty, napływ, który nie ustał po pierwszych objawieniach i który ma na celu prośbę o łaski lub dziękczynienie za otrzymane;
Aby zadośćuczynić słusznemu pragnieniu naszej czcigodnej Kapituły, Duchowieństwa, świeckich naszej diecezji i tak wielu pobożnych dusz, które od dawna pragną od władzy kościelnej wyroku, który z powodów roztropności odłożyliśmy;
Chcąc również zadośćuczynić życzeniom wielu naszych kolegów w Episkopacie i dużej liczby wybitnych osobistości, które nie pochodzą z naszej diecezji;
Po wezwaniu światła Ducha Świętego i pomocy Najświętszej Dziewicy
Oświadczyliśmy i oświadczamy, co następuje:
Art. 1. Uznajemy, że Niepokalana Maryja Matka Boża rzeczywiście ukazała się Bernardynie Soubirous 11 lutego 1858 roku i w kolejnych dniach osiemnaście razy w grocie Massabielle w pobliżu miasta Lourdes, a to objawienie ma wszystkie cechy prawdy, i dlatego wierni mogą je uważać za pewne. Pokornie poddajemy nasz osąd osądowi Najwyższego Papieża, do którego należy rząd całego Kościoła.
Art. 2. Zezwalamy na kult Matki Bożej z Lourdes w naszej diecezji; ale jednocześnie zabraniamy jakiejkolwiek publikacji szczególnej formuły modlitwy, jakiejkolwiek pieśni lub książki pobożnościowej dotyczącej tego wydarzenia bez naszej pisemnej

zgody.
Art. 3. Aby dostosować się do woli Najświętszej Dziewicy, wielokrotnie objawiającej różnych objawieniach, zamierzamy wznieść sanktuarium na terenie groty, która stała się własnością prywatną biskupów Tarbes.
Ta budowa, ze względu na strome i trudne położenie, będzie wymagała długich prac i dużych wydatków. Dlatego, aby zrealizować nasz pobożny zamiar, potrzebujemy pomocy kapłanów i wiernych naszej Diecezji, kapłanów i wiernych Francji i innych krajów. Zapraszamy ich hojne serca, a zwłaszcza wszystkie pobożne osoby z każdego narodu, które wyznają szczególną cześć dla Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.
Art. 4. Z ufnością zwracamy się do Instytutów obu płci poświęconych nauczaniu młodzieży, do Zgromadzeń córek Maryi, do Bractw Najświętszej Dziewicy i do różnych pobożnych Stowarzyszeń zarówno w naszej Diecezji, jak i w całej Francji.
Art. 5. Każda parafia, stowarzyszenie, instytucja, wspólnota zakonna, bractwo lub osoba, która ofiaruje od siebie lub za pośrednictwem zebranych darowizn sumę 500 franków lub więcej, otrzyma tytuł fundatora sanktuarium groty w Lourdes.
Jeśli ofiarowane dary wynoszą 20 franków lub więcej, otrzyma tytuł *głównego dobroczyńcy*.
Nazwiska fundatorów i głównych dobroczyńców zostaną nam przesłane wraz z ofiarami; zostaną one starannie przechowywane w przeznaczonym do tego rejestrze; ponadto zostaną złożone w pozłacanym srebrnym sercu, które zostanie umieszczone na głównym ołtarzu sanktuarium.
Co tydzień i na zawsze w tym sanktuarium, w środę, będą odprawiane dwie msze za fundatorów i głównych dobroczyńców; w piątek, jedna msza będzie odprawiana za wszystkich, którzy swoimi ofiarami, nawet minimalnymi, przyczynili się do tej budowy.
Nie bez szczególnego celu miłości i miłosierdzia Najświętsza Dziewica poprosiła o wzniesienie w tym miejscu sanktuarium na Jej cześć. Nie ma zatem wątpliwości, że osoby, które swoimi darowiznami przyczynią się do budowy tego pomnika, otrzymają w zamian jakąś wielką łaskę, zarówno w porządku duchowym, jak i doczesnym.
Art. 6. Bardzo wiele osób, zarówno z naszej diecezji, jak i z różnych części Francji, a także cudzoziemców, otrzymało znaczące łaski w grocie w Lourdes; wielu obiecało nam przesłać swoją ofiarę, gdy tylko zostanie podjęta decyzja o wzniesieniu sanktuarium w tym miejscu. Informujemy, że nadszedł ten moment. Prosimy ich również o polecanie dzieła Groty osobom, które znają, i o zajęcie się, w razie potrzeby, ich dobrowolnymi darowiznami, aby nam je przekazać.
Art. 7. Zostanie powołana komisja składająca się z kapłanów i świeckich, która pod

naszym przewodnictwem będzie nadzorować wykorzystanie funduszy.
Niniejszy nasz List Pasterski niech zostanie odczytany i opublikowany we wszystkich kościołach, kaplicach i oratoriach seminariów, kolegiów, hospicjów naszej Diecezji, w niedzielę następującą po jego otrzymaniu.
Dane w Tarbes, w naszym pałacu biskupim, z własnoręcznym podpisem, z naszą pieczęcią i kontrasygnaturą naszego sekretarza, 18 stycznia 1862 roku.

† BERTRAND SÉVÈRE
Biskup Tarbes.

FOURCADE
kanonik sekretarz.

Objawienie w Lourdes
(11 lutego 1858)

Raduj się, o Francjo! Minęło zaledwie dziesięć lat,
Odkąd Wieczny dokonał w tobie wspaniałych rzeczy:
Błogosławiona, pełna wszelkiej łaski,
Najpierw pasterzom z La Salette,
Potem, na drodze wiodącej do Pirenejów,
Osiemnaście razy ukazywała się
Pokornej czternastoletniej dziewczynie,
Która nazywa się Bernadetta Soubirous.

Pewnego mroźnego lutowego poranka
Zbierała drewno na brzegach Gave,
Gdy nagle wydaje jej się, że gwałtowny podmuch wiatru
Porusza liście za nią:
Odwraca się i widzi boską wizję,
Która napełnia jej serce radością i lękiem,
Tak że zaczyna odmawiać Różaniec,
Obawiając się diabelskiego złudzenia.

Kim była ta postać, nie wiedziała dobrze
Niewykształcona, szczęśliwa dziewczyna:
Dowiedziała się dopiero, gdy Ona jej powiedziała:
„Jestem Niepokalane Poczęcie”
I otrzymała wtedy polecenie,

Aby przez piętnaście dni wracała
Do tej ciemnej groty w Massabielle,
Gdzie jaśniała sławna postać.

Tam, pośród czczącego tłumu,
Pokorna w tak wielkiej chwale, powracała:
Ubrana na biało, piękna i uśmiechnięta,
Madonna ponownie jej się ukazywała;
I na Jej znak cudownie
Wytrysnęło źródło żywej wody,
Która dała zdrowie chorym,
Choć już przez lekarzy byli spisani na straty.

Niewiara, szalona z wściekłości, ośmieliła się
Obalić wielkie cuda:
Groziła Bernadetcie i jej krewnym,
Uciekała się do oszustwa, do przemocy:
Ale Bóg powstrzymał wzburzone narody
Przeciwko ateistycznej głupocie i arogancji:
Trudna próba ustała; jaśniejsza stała się
Cnota cudów i służebnicy.

Rzym przyłożył pieczęć swojej sankcji:
Stąd niezliczone rzesze ludzi spieszyły
Do miejsca świętego objawienia;
Aby odwrócić zawsze grożące nieszczęścia,
Cały kwiat narodu galijskiego
Zebrał się tam, złożył gorące śluby;
I aby uczcić Boską Matkę,
Powstała świątynia, gdzie ukazała się Bernadetcie.

Nieszczęścia Kościoła i Francji,
Jeśli w La Salette, o Maryjo, przepowiedziałaś,
Uśmiech z Lourdes zapowiada również
Ich tak upragniony triumf,
Usunięte te złe rozłamy,
Które poróżniły Świątynię i Tron:
I nasze serce do Twego serca, o Maryjo,
Będzie wiecznie wdzięczne.

Ale musimy pamiętać, że jeśli w La Salette
Zostało nam zasugerowane nawrócenie,
Podobne przypomnienie dała nam Maryja
W niebiańskim objawieniu w Lourdes.
Pokuta! bo Bóg czuwa;
Pokuta! zawołała z żywym akcentem.
O, bądźmy posłuszni Matce Bożej,
I przyjmijmy drogi pokuty!

D. G. Zambaldi

Załącznik. Łaski otrzymane za pośrednictwem Maryi Wspomożycielki

Nie tylko we Francji, ale w całym chrześcijaństwie Bóg z upodobaniem udziela w tych czasach bardzo znaczących łask za wstawiennictwem Najświętszej Maryi Panny.
Wyraźnym dowodem jest Turyn, kościół Maryi Wspomożycielki, przylegający do Oratorium św. Franciszka Salezego w Valdocco. Nie ma dnia, aby w zakrystii lub u dyrektora Oratorium nie pojawiła się jakaś osoba, aby opowiedzieć o łaskach, uzdrowieniach, wszelkiego rodzaju dobrodziejstwach otrzymanych po triduum, nowennie lub modlitwach praktykowanych na cześć Błogosławionej Dziewicy, wzywanej pod tytułem Pomocy Chrześcijan. Spośród wielu faktów, które moglibyśmy opowiedzieć, wybieramy kilka najnowszych i przedstawiamy je tutaj, aby coraz bardziej pobudzać wiernych do ufności w wielką Matkę Boga.

W pewną niedzielę maja 1873 roku, pani Maria Vaschetti, nie mogąc z powodu swoich dolegliwości udać się do kościoła na nabożeństwa, pozostała sama w domu, modląc się przy ogniu. Gdy tak siedziała, iskra poleciała na jej ubranie, a ona nie zauważyła tego, dopóki płomień już się nie rozprzestrzenił. Przerażona tym widokiem zaczęła biegać po pokojach, co tylko wzmagało płomień. Już ogień otaczał ją ze wszystkich stron, a ona czuła, że słabnie, gdy podnosząc oszalałe oczy do okna, ukazała jej się z niego statua Maryi Wspomożycielki, która góruje nad kościołem w Valdocco, w pobliżu którego znajdowało się jej mieszkanie. Biedna kobieta w tej chwili, podniósłszy błagalne ręce w stronę tej statuy, zawołała: „Czyż pozwolisz, o Maryjo Wspomożycielko, aby Twoja pobożna służebnica umarła w tak nędzny sposób?” (Była ona jedną z pobożnych dobroczyńców, które przyczyniły się do budowy tego kościoła). Ledwie wypowiedziała te słowa, jakby oblano ją zimną wodą, jak później mówiła, nagle uwolniła się od płomieni i wszelkiego niebezpieczeństwa. Niedługo potem przybył jej brat i widząc ją tak załamaną i pytając o powód, pobożna pani opowiedziała mu, w jaki sposób przez oczywisty cud

Maryi Wspomożycielki została uratowana od straszliwej śmierci. Następnie przyszła podziękować w kościele Błogosławionej Dziewicy i nalegała, aby fakt ten został publicznie wydrukowany dla coraz większego dziękczynienia i dla wywyższenia Maryi czczonej pod tytułem *Wspomożycielki Wiernych* .

Pewien lekarz, bardzo ceniony w swojej sztuce, ale niewierzący i obojętny w sprawach religii, pewnego dnia zgłasza się do dyrektora Oratorium św. Franciszka Salezego i mówi mu:
— Słyszę, że leczy pan wszelkiego rodzaju choroby.
— Ja? Nie.
— A jednak zapewniano mnie o tym, podając nawet nazwiska osób i rodzaj choroby.
— *Oszukano* pana. Często zdarza się, że ludzie przychodzą do mnie, aby uzyskać podobne łaski dla siebie lub dla swoich znajomych za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki, odprawiając triduum, nowenny lub modlitwy, albo składając jakąś obietnicę, którą należy spełnić po otrzymaniu łaski, ale w takich przypadkach uzdrowienia następują dzięki łasce Najświętszej Maryi Panny, a nie z pewnością dzięki mnie.
— No dobrze, niech ksiądz i mnie uzdrowi, a uwierzę w te cuda.
— A na jaką chorobę cierpi Wasza Wysokość?
Lekarz zaczął opowiadać, jak cierpi na padaczkę i że, zwłaszcza od roku, napady były tak częste, że nie odważył się już wychodzić bez towarzystwa. Wszystkie kuracje okazały się bezskuteczne, a on, widząc, że z każdym dniem coraz bardziej podupada na zdrowiu, przyszedł do niego w nadziei, że i on, jak wielu innych, uzyska uzdrowienie.
— No dobrze, powiedział mu dyrektor, niech pan zrobi tak jak inni, niech pan uklęknie tutaj, odmówi ze mną kilka modlitw, przygotuje swoją duszę do oczyszczenia sakramentami spowiedzi i komunii, a zobaczy pan, że Matka Boża go pocieszy.
— Niech mi pan każe coś innego, ale tego, co pan mówi, nie mogę zrobić.
— A dlaczego?
— Bo to byłaby z mojej strony hipokryzja. Nie wierzę ani w Boga, ani w Matkę Bożą, ani w modlitwy, ani w cuda.
Dyrektor był tym zmartwiony, jednak tak wiele powiedział, że z pomocą łaski Bożej, lekarz uklęknął i odmówił kilka modlitw razem z wspomnianym kapłanem. Następnie, uczyniwszy znak świętego Krzyża, wstając, powiedział: — Jestem zdumiony, że jeszcze potrafię uczynić ten znak, minęło czterdzieści lat, odkąd przestałem go czynić!
Obiecał również, że przygotuje się do spowiedzi.

I rzeczywiście dotrzymał słowa. Ledwie się wyspowiadał, poczuł się wewnętrznie uzdrowiony — i nigdy więcej nie miał żadnego ataku padaczki, podczas gdy, według jego rodziny, te ataki były wcześniej tak częste i straszne, że zawsze obawiano się jakiegoś wypadku.
Jakiś czas później przyszedł do kościoła Maryi Wspomożycielki, przystąpił do Świętych
Sakramentów, a potem poszedł do zakrystii i powiedział zebranym tam krewnym: Oddajcie chwałę Bogu. Niebiańska Dziewica uzyskała dla mnie zdrowie duszy i ciała; i z niewiary doprowadziła mnie do wiary chrześcijańskiej, w której prawie zatonąłem.

24 maja 1873 roku, dokładnie w dniu uroczystości Maryi Wspomożycielki, młody oficer zgłosił się do dyrektora Oratorium i z twarzą zniekształconą bólem i słowami przerywanymi łzami opowiedział mu, że jego żona w domu jest na skraju życia z powodu okrutnej i długiej choroby; błagał go, jak tylko mógł i umiał, aby zechciał uzyskać od Boga łaskę uzdrowienia jego żony. Dyrektor skierował do niego słowa współczucia i pocieszenia, a korzystając z dobrych dyspozycji, w jakich znajdowało się w tym momencie serce oficera, przekonał go, aby uklęknął z nim i odmówił kilka modlitw do Maryi Wspomożycielki o zdrowie umierającej, po czym go pożegnał.
Minęła zaledwie godzina, a oficer wracał pospiesznymi krokami, ale cały promieniejący na twarzy. Zwrócono mu uwagę, że w tym momencie dyrektor znajduje się wśród pobożnych dobroczyńców domu i że nie można z nim rozmawiać…
— Proszę podać moje nazwisko, odpowiedział oficer, mam absolutną potrzebę powiedzenia mu tylko jednego słowa.
Dyrektor, dowiedziawszy się, że jest tak natarczywie poszukiwany, udał się do oficera. Gdy tylko ten go zobaczył, wzruszony radością i promieniejący weselem, powiedział mu:
— Ledwie wyszedłem stąd, pobiegłem do domu: o, cud! Moja żona, którą zostawiłem umierającą w łóżku, nagle poczuła ustąpienie bólu i powrót sił, poprosiła o swoje ubranie, a kiedy wszedłem, wyszła mi naprzeciw, słaba, ale całkowicie uzdrowiona.
I kontynuując opowiadanie o przeżytych emocjach, wyjął bogatą złotą bransoletkę: „To, powiedział, jest prezent ślubny, który dałem mojej żonie, oboje ofiarujemy go teraz z całego serca Maryi Wspomożycielce, od której uznajemy to nieoczekiwane uzdrowienie.
Dyrektor wrócił kilka minut później do pokoju, gdzie zebrani byli dobroczyńcy, i pokazując im bransoletkę, powiedział im: oto znak wdzięczności za łaskę otrzymaną

dzisiaj za wstawiennictwem Maryi Wspomożycielki, której uroczystość obchodzimy! Podczas gdy drukowano te ostatnie strony, w pewnej wiosce w Piemoncie wydarzyło się następujące zdarzenie. Zachorował jeden z wołów pewnego rolnika i w ciągu kilku dni pogorszył się tak bardzo, że weterynarz uznał jego wyleczenie za beznadziejne. Przy bajecznych cenach, jakie kosztują obecnie takie zwierzęta, rolnik natychmiast zmierzył wielkość nieszczęścia, które miało go spotkać, a nie mając już nadziei ani ludzkich środków, zwrócił się do Maryi Wspomożycielki, obiecując jej ofiarę w przypadku, gdy wół wyzdrowieje. Na potwierdzenie tej obietnicy wysłał list do Dyrektora tego Oratorium, prosząc o błogosławieństwo. List zdążył dotrzeć na adres, a wół zaczął się poprawiać i wczoraj (8 grudnia 1873 r.) dotarła obiecana ofiara od tego uczciwego rolnika, z potwierdzeniem, że zwierzę zostało całkowicie wyleczone ku zaskoczeniu wszystkich, a zwłaszcza weterynarza.

Za zgodą Władzy Kościelnej.

Turyn, Drukarnia i księgarnia Oratorium św. Franciszka Salezego 1873.
własność wydawcy, do nabycia również w Księgarni Hospicjum św. Wincentego à Paulo w Sampierdarena.